

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## *R o d z i n a*

NR 19 (305) ROK VII

WARSZAWA 8. V. 1966

CENA 2 ZŁ



# CZWARTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

## LEKCJA

Z Listu św. Jakuba Apostoła (1, 17—21)

*Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmils! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujecie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.*

## EWANGELIA

Według św. Jana (16, 5—14)

*Onego czasu: Rzeka Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Poczyciel nie przyjdzie do was a jeśli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzyicie, i o sądzie, bo książę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy, Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, powie, i co ma nadzieję, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.*

„Gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy... On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a wam oznajmi” (Jan 16, 13, 14).

Liturgia dzisiejszej niedzieli wyraźnie zwraca myśli nasze ku Wniebowstąpieniu Chrystusa i Zesłaniu Ducha Świętego. Boski Mistrz żegna się ze swoimi uczniami, których serca opanował smutek i tęsknota. Niebawem wybijie godzina, kiedy zniknie im sprzed oczu postać ukochanego Zbawcy, nie usłyszą już więcej jego kojących słów, nie zobaczą jego uszczęśliwiających czynów. Lecz kochający Mistrz nie zostawia ich samych, zapowiadając im na pożegnanie zesłanie Ducha Świętego, wielkiego Poczyciela, który ma im ułatwić ostatnie godziny rozstania. Duch Święty ma udzielać z pełni owoców odkupienia, dokonanego przez Jezusa na krzyżu tym wszystkim, którzy posiadają dobrą wolę. W szczególności są to dobre prawdy i łaski, których nam udziela Duch prawdy i Duch świętości. A więc wzgląd na dobro człowieka wymaga, by Jezus opuścił ziemię, bo wstąpiwszy do nieba, ześle Kościołowi swego Ducha, który utwierdzi w nas wszelką prawdę i doskonałość.

Duch Święty udzieli nam pełni prawdy. — Kto potrafi ocenić należycie wielki dar prawdy! Prawda — to element życiowy ducha ludzkiego. Czym powietrze dla ptaka, czym woda dla ryby, tym jest poznanie prawdy dla naszej duchowej, rozumnej duszy. Najlepsi i najmądrzejsi ludzie robili wszystko, by wpaść na ślady prawdy. Przemierzali lądy i morza, narażali na szwank swoje życie, by tylko zaspokoić pragnienie poznania prawdy. To gorące pragnienie poznania potęguje się jeszcze bardziej, gdy chodzi o zagadnienia ostateczne i decydujące naszego życia, od których zawisło całe szczęście człowieka, gdy idzie o odpowiedź na to wielkie pytanie: Skąd jesteśmy, dokąd dążymy, jaki jest cel naszego bytu. Jak nieszczęśliwi byli poganie, którzy w swoim zaboronie uważali za bóstwa wytwory swej wyobraźni, czcząc zwierzęta i kamienie! Nawet najwięksi myśliciele pogańscy tęsknili ku prawdzie nie zdając sobie jasno sprawy z istoty Boga i nie mogąc dotrzeć do poznania prawdziwego sensu i celu swego bytu.

W tym właśnie czasie zstąpił na ziemię ten, który mógł o sobie powiedzieć: „Jam jest prawdą. Jam się na to narodził, i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (Jan 18, 37). „Łaska i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa” (Jan 1, 17). Chrystus dał polecenie Duchowi Świętemu, by nauczył nas wszelkiej prawdy. Dokonuje on tego przez urząd nauczycielski Kościoła Chrystusowego. W ten sposób Boski Zbawiciel roztacza niejako światło swej prawdy na cały świat. Promienie tego światła Bożego ujęte są w krótkich, jasnych, artykułach naszego wyznania wiary. Są one jakby latarnie morskie, o które uderzają fale wieków, jasne gwiazdy wśród ciemności nocy, które szukającemu umysłowi ludzkiemu wskazują drogę do wiecznej ojczyzny, chroniąc go przed błędem. Wszystkie prawdy wiary mają swoje źródło w Sercu Jezusowym, i błogosławiony ten, kto nie zamyka swej duszy przed tą pełnią prawdy Bożej.

Duch Święty jest również dawcą łask Boskich. — Drugim wielkim darem z pełni dóbr Chrystusowych, który zawdzięczamy Duchowi Świętemu, naszemu uświęcicielowi, to łaska. Jest to na pierwszym miejscu łaska uświęcająca wraz z wlanymi do duszy naszej cnótami i ze szczególnymi darami Ducha Świętego. Na próżno siliłby się język ludzki na opisanie tych przeogromnych darów Bożych. Tutaj wznosi się człowiek do niepojętych wyżyn, osiąga nową doskonałość, bierze udział w samej istocie Boskiej, zostaje wyniesiony do godności nieomal samego Boga, wchodzi w nowe życie najściślejszego zjednoczenia z Bogiem i dziecięctwa Bożego. Zgodnie z naturą łask uświęcającej otrzymuje człowiek nowe siły nadprzyrodzone, mianowicie wlane cnoty wiary, nadziei i miłości. Kto zaś te cnoty w czyn wprowadza, coraz bardziej podoba się Bogu. Dusza jego staje się coraz piękniejsza, odzwierdzydla rysy Chrystusowe, jest jakby odbłaskiem owej chwały, o której pisze ewangelista: „Widzieliśmy chwałę jego, pełnego łaski i prawdy, chwałę jako jednorodzonego od Ojca” (Jan 1, 14).

Oprócz tego największego daru, jakim jest łaska uświęcająca i towarzyszące jej cnoty Boskie, Duch Święty udziela nam jeszcze dalsze niezliczone dary łask posiłkowych i leczących. Dzięki nim zdolni jesteście żałować za nasze grzechy i winy wobec Boga. Możemy się znów spodziewać przebaczenia i okazać się godnymi dziecięctwa Bożego. Przy pomocy tych łask człowiek potrafi uniknąć grzechów ciężkich, może wierne zachowywać prawo Boże i spełniać dobre uczynki. Wszystkie te łaski zdobył dla nas Chrystus Pan swoją krwią najdroższą i zlał na dusze nasze przez Ducha Świętego.

Nie wolno nam nigdy zapomnieć, że całą tę pełnię łask zawdzięczamy Sercu Boskiego Zbawiciela, które do ostatniej kropli krwi wyniszczyło się w ofierze wynagradzającej za winy ludzkie. I tak krew w ciele wypływa z serca, przenikając wszystkie członki i komórki, tak też ożywia i wzmacnia i płynie z serca Jezusowego krew życia nadprzyrodzonego do wszystkich naszych myśli, słów, uczuć i usposobień, spływając do całego naszego życia we wszystkich jego przejawach.

Zarówno dobra prawdy, jak i łaski swoje powierzył Chrystus Pan Duchowi Świętemu, który je znów przekazuje nam przez Kościół święty. Wiare Chrystusową znajdujemy w urzędzie nauczycielskim Kościoła, łaski zaś Zbawicielowe szczególnie w sakramentach św. W Kościele, tym tajemniczym ciele Chrystusowym, spoczywa także Serce Jezusowe, to wiecznie bijące źródło łask, z którego przebogatej obfitości wszyscy otrzymujemy wszystko. Duch Święty, Ożywiciel, będąc duszą tego mistycznego ciała, dba o to, by też rzeczywistość do nas spływała łaski Chrystusowe, najpierw na chrzcie, a później szczególnie w najświętszej Eucharystii.

Pewnego razu prorok Ezechiel widział, jak spod progu Kościoła Mesjaszowego wytrysło źródło i potoczyło się strumieniem w dolinę, i powstała wielka rzeka, która użyźniła pustynię. (Ezech. 47, 2 n). Trudno znaleźć trafniejsze porównanie działalności Ducha świętego w duszy ludzkiej! Musimy więc współdziałać z Duchem Świętym, Duchem prawdy i łaski, bez którego próżne są nasze wysiłki!

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

Ósme przykazanie Dekalogu potępia wyrażanie krzywdy bliźnim przez składanie w sądzie fałszywych zeznań, ubocznie zaś zakazuje wszelkiego kłamstwa, które może posiadać wiele postaci.

Zanim powiemy o kłamstwie, zajmijmy się na chwilę jego przeciwieństwem, prawdą.

Cóż to jest prawda? Takie pytanie rzucił Jezusowi Piłat i widocznie nie zależało mu na odpowiedzi albo nie spodziewał się jej usłyszenia od podsądnego, ponieważ „to powiedziawszy wyszedł znowu do Żydów” (Jan 18, 38). Znał zapewne rzymskie przysłowie: *Mundus vult decipi, ergo decipiatur* (Świat chce być oszukiwany, więc trzeba go oszukiwać). Spróbujmy jednak odpowiedzieć na pytanie: Co to jest prawda?

W naukach ścisłych i zjawiskach z nimi związanych prawdę można wskazać i określić bez większej trudności. Prawda naukowa to zgodność głoszonych zasad z obiektywną rzeczywistością. Dwa i dwa jest cztery, węgiel kamienny powstał z drzewa, drut metalowy przewodzi prąd elektryczny lepiej niż guma itp. Oczywiście i w naukach ścisłych może zaistnieć na pewien okres czasu błąd, ale nie kłamstwo. Błędem, a nie kłamstwem była starożytna i średniowieczna teoria (Ptolomeusza z II wieku) głosząca, że ziemia stoi, a słońce wokół niej krąży. Taką jest bowiem różnica między kłamstwem a błędem, że kłamiąc celowo mijamy się z prawdą, by innych ludzi wprowadzić w błąd — natomiast w błędzie są wszyscy, a więc zarówno ten, kto błędzi głosi w dobrej wierze, jak i ci, co ten błąd przyjmują za prawdę.

W naukach humanistycznych i w życiu codziennym z prawdą jest nieco gorzej w tym znaczeniu, że sama obiektywna prawda istnieje wprawdzie, lecz niejako obok życia i prawdy subiektywnej. Moc typowych przykładów dostarcza historiografia. Oredzie rzymskokatolickich biskupów z 18 listopada 1965 r. do ich „braci” w NRF napsuło tyle krwi zarówno Polakom i władzom polskim, jak i papieskiemu Kościołowi w Polsce i za granicami dlatego, że każda ze stron zna inną niejaką prawdę. Dla Kościoła rzymskokatolickiego biskup Stanisław ze Szczepanowa (†1079 r.) jest świętym, dla uczonych historyków natomiast jest zdradzący godnym potępienia, podobnie jak Joanna d'Arc (Dziewica Orleańska) dla angielskich biskupów XIV wieku była pospolitą czarownicą i awanturnicą, a dla papieża XX wieku była godną wyniesienia „na ołtarze”. Należy pamiętać, że prawda tylko, a nigdy kłamstwo przyciąga ludzki umysł, gdyż tylko prawda jest zdrowym i naturalnym pożywieniem ludzkiego rozumu.

Kościół rzymskokatolicki posiada niewątpliwie ogromną siłę moralną i duchową właśnie dlatego, że powiada o sobie, iż jest samą prawdą, bez żadnego błędu, gdyż jego zwierzchnik, papież, mylić się nie może, jest nieomylny z woli Boskiej. Inne wyznania, zwłaszcza chrześcijańskie, owszem mają — jego zdaniem — część prawdy, lecz tylko część. Cała prawda jest tam, gdzie nieomylny papież. Nikomu nie wolno głosić, że w tym stanowisku Kościoła papieskiego jest jakaś zła wola, chęć wprowadzenia ludzi w błąd czy oszukiwania. Jesteśmy przekonani, że to, co głosi Kościół rzymskokatolicki o sobie, jest prawdą, lecz tylko prawdą subiektywną, tylko jego prawdą, podobnie jak prawdę głosił w starożytności Ptolomeusz o ziemi jako ośrodku świata. To niewątpliwie była prawda, lecz nie była to prawda obiektywna, ta „najprawdziwsza”. I oto teraz łatwiej nam zrozumieć pesymizm Piłata i odwieczną walkę ludzkości o idee i przekonania.

Po rozróżnieniu pomiędzy prawdą obiektywną a prawdą subiektywną możemy się zająć bliżej kłamstwem. O ile raczej trudno w życiu codziennym odróżnić prawdę „prawdziwą” od pozornej (pomaga nam w tym jakiś autorytet — tym cenniejszy im bardziej sławny, no i może „nieomylny”) to dość łatwo możemy odkryć kłamstwo. Skoro polega ono na celowym wprowadzeniu w błąd, należy ten cel wykaazać, udowodnić wtedy tylko, gdy kłamstwo przyniosło nam jakąś szkodę materialną lub moralną. Do tego potrzeba trochę psychologii oraz wprawy. Z urzędem wykrywaniem kłamstw i oszczerstw zajmują się sądy cywilne i karne przy pomocy świadków, którzy z kolei też powinni mówić prawdę (subiektywną), lecz niekiedy uciekają się do kłamstwa (z obawy przed represjami lub w nadziei zysku).

Rozróżniamy przynajmniej trzy rodzaje kłamstwa. I tak najpierw kłamstwo „urzędowe”, które nikomu nie szkodzi, a może przynieść kłamcy korzyść. Typowym przykładem „urzędowych” kłamstw są zmyślane cuda działane rzekomo przez jakiś obraz, relikwię lub człowieka. (Korzyścią jest większa „chwała Boża” i wzrost pobożności u łatwowiernego ludu, a także pewien profit materialny). Dzieci okłamują „urzędowo” rodziców co do swoich stopni szkolnych, ażeby uniknąć kary. Wiarołomny mąż okłamuje „urzędowo” żonę, by uniknąć „scen małżeńskich”. Dziennikarz okłamuje czytelników zmyślonymi reportażami, by sobie zwiększyć „wierszówkę” itp. Inne kłamstwo to szkodliwe, którego celem jest skrzywdzenie bliźniego. Takim kłamstwem w stosunkach międzywyznaniowych jest zmyślanie różnych faktów lub zwyczajów rzekomo praktykowanych przez wyznanie zwalczane. Głosi się np. z rzymskokatolickich ambon, że biskupi polskokatolicy nie mają sukcesji apostołskiej, że sakramenty św. w Kościele Polskokatolickim są nieważne itp. Innym przykładem kłamstwa szkodliwego jest fałszywy donos do władz graniczący z oszczerstwem, które polega na opowiadaniu zmyślonych wykroczeń bliźniego. Na pograniczu kłamstwa szkodliwego znajduje się kłamstwo żartobliwe, którego pierwszorzędym celem jest zabawa kosztem drugich. Istnieją ludzie którzy się doskonale bawią, gdy kogoś wprowadzą w kłopot, zmartwienie lub ciężkie położenie. Dla nich każdy dzień jest „prima Aprilis”. Oto ktoś na ulicy pyta się „kawalarza”, gdzie jest taka a taka ulica czy instytucja, kawalarz natomiast wskazuje wręcz przeciwny kierunek i bardzo się z tego cieszy, gdy sobie usładowi, ile to zachodu i przykrości będzie miał ów nieznajomy, zanim trafi pod właściwy adres. Niekiedy takie kawały mogą się kończyć tragicznie. Wyśła ktoś „dla kawału” depeşę do nieobecnej matki, że jej dziecko zmarło. Depeşa może być powodem poważnej choroby, a nawet śmierci. To już nie kawał, a zbrodnia. Moralisci za kłamstwo uważają też przechwałki (pychę), kompleks niższości, udawanie (aktorstwo na co dzień) i hipokryzję (chodząca szlachetność i świętobliwość na pokaz).

Zasada etyczna głosi, że wszelkie kłamstwo jest czymś złym i nie istnieje w ogóle żaden powód mogący je zamienić w coś dobrego. Wspiera się ona na trzech racjach: 1) Mowa — to dar mający na celu wyrażanie myśli i wewnętrznych przekonań; 2) prawda jest fundamentem ludzkiego współżycia społecznego, kłamstwo zaś ten fundament burzy; 3) kłamstwo niemal każde (także urzędowe) przynosi szkodę bliźniemu bezpośrednio lub pośrednio. Dla chrześcijan wierzących dochodzą jeszcze zakazy biblijne: „Kłamstwa się strzec będziesz” (Wyjś. 23, 7) — „Nie kłamcie jedni wobec drugich, boście zwlekli z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a przyoblekli się w nowego...” (Kol. 3, 9).

Z obszernych sprawozdań zamieszczanych w prasie codziennej mieliśmy możliwość zapoznać się z tezami referatu sprawozdawczego, z poglądami dyskutantów i uchwałami XXIII Zjazdu KPZR. Czy warto wracać jeszcze do tych zagadnień na łamach „Rodziny Katolickiej”? Przed udzieleniem odpowiedzi należy zdać sobie sprawę, że Zjazd KPZR wytycza kierunki polityki wewnętrznej i zewnętrznej Związku Radzieckiego, najpotężniejszego państwa socjalistycznego i — obok Stanów Zjednoczonych — najpotężniejszego państwa w świecie. Już w tym stwierdzeniu mieści się właściwie odpowiedź na postawione wyżej pytanie. Wytyczne Zjazdu KPZR są pilnie studiowane i realizowane przez władze i ogół obywateli Związku Radzieckiego. Ich realizacja stanowi podstawę osiągnięć w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej, umożliwia sukcesy w dziedzinie badań kosmicznych, przed narodami, chodzącymi w jarzmie kolonializmu, otwiera drogę do wolności, warunkuje pokój i pokojowe współistnienie państw w odmiennych ustrojach społecznych. Uchwały Zjazdu KPZR są również pilnie studiowane poza granicami Związku Radzieckiego i to zarówno przez przyjaciół, jak i przez wrogów. Dla przyjaciół, dla ludzi, którzy jak my, walczą o socjalistyczną rzeczywistość, wytyczne Zjazdu stanowią cenne wskazania, naukę, radę, zachętę. Dla wrogów — uchwały są źródłem wiadomości o rozwoju państwa radzieckiego, o jego sile i zamierzeniach na przyszłość.

Warto więc i należeć wracać do uchwał i rezolucji XXIII Zjazdu, ponieważ w ciągu najbliższych lat będą one drogowskazem i siłą napędową gigantycznych przedsięwzięć, które zdział się będą na niezmiernych obszarach Związku Radzieckiego i — ponieważ żaden naród nie żyje i żyć nie może w samotności — oddziaływać będą na inne narody, a tym samym i na nasz naród i nasze państwo.

Podczas XXIII Zjazdu KPZR omówiono wiele bardzo istotnych spraw, podjęto wiele uchwał o pierwszorzędym znaczeniu. Wszelako wszystkie omawiane tam zagadnienia i uchwały skupiają się wokół dwóch węzłowych problemów: budowy socjalizmu i walki o pokój. Dla budowy socjalizmu niezbędna jest przede wszystkim odpowiednia baza materialna. Tą bazą jest plan 5-letni. — Nowy plan 5-letni — głosi rezolucja Zjazdu — stanowi ważny etap w walce partii i narodu radzieckiego o zbudowanie materialno-technicznej bazy komunizmu i dalsze umacnianie potęgi gospodarczej i obronnej kraju. Negatywne wsparcie dla podjętych zadań stanowi usunięcie błędów przeszłości „związanych z subiektywnym podejściem do rozwiązywania ważnych zagadnień gospodarczych i politycznych”, pozytywnym wsparciem jest położenie nacisku na konieczność „naukowego, kolegialnego i rzeczowego podejścia w kierowaniu budownictwem socjalistycznym” oraz zacieśnienie więzi gospodarczej z bratnimi krajami socjalistycznymi.

Walka o pokój — to okiełznanie imperializmu amerykańskiego, położenie kresu agresji amerykańskiej w Wietnamie, to stworzenie warunków dla zwycięstwa rewolucji narodowowyzwoleńczej narodów walczących o wolność, rozszerzenie i umocnienie pozycji światowego ruchu komunistycznego, a przede wszystkim zacieśnienie braterskiej współpracy między partiami robotniczymi i komunistycznymi.

Kierunki zostały wytyczone. Każdy dzień będzie przybliżał realizację celów. Każdy dzień będzie krokiem naprzód na tej samej drodze, na tej samej linii, po której od dawna kroczy Związek Radziecki i KPZR. Ta droga nie ulega zmianie, bo ta droga prowadzi do szczęścia ludzkości.

Kościół spełnia to zadanie za pośrednictwem swoich sług, którzy z jego polecenia słowa, działania i błogosławieństwo Boże podają dalej jako słudzy tego wielkiego sługi. jakim jest sam Kościół. Dotykamy tu sprawy urzędu kościelnego, który Kościół również zalicza do swoich środków łaski, i który dlatego do istoty Kościoła należy tak, iż bez tego urzędu nie byłoby Kościoła.

Uznajemy i posiadamy ten urząd kościelny w swej starodawnej potrójnej formie diakona, kapłana i biskupa. Wiemy, że ten urząd właśnie w tych czasach, kiedy „Kościół” ponownie szukał wzajemnego zbliżenia się do siebie, znajduje się w centrum dialogu wywołując niejedną ostrą debatę. Ze swej strony kwestii tej w zasadzie nie poruszamy w przekonaniu, że Kościół w tej sprawie od samego początku wskazał najpewniejszą drogę. Oczywiście nie zamykamy oczu na fakt, że Kościół będący w stadium organizacyjnym, także według świadectw Nowego Testamentu, tej drogi początkowo szukał. Jednak to szukanie nie było żadnym szukaniem niepewności czy neutralności, lecz raczej ostrożnym wskazywaniem drogi zgodnie z wolą Chrystusa Pana, za którym Kościół miał kroczyć na mocy powagi apostołskiej. Jeśli Tradycja Kościoła kiedyś orzekła, czym jest naprawdę Tradycja, to kontynuowanie i wyjaśnienie słowa i woli Chrystusa Pana i jego apostołów, to miało to miejsce w pierwszych wiekach historii Kościoła, kiedy postacie diakona, kapłana i biskupa przejawiały się jako potrójny urząd Kościoła. Czynił to Kościół w życiu swej tradycji apostołskiej, kiedy równocześnie wzrastała pewność co do kanonu Pisma świętego, kiedy rozwijała się powaga soboru ekumenicznego, kiedy pogłębiało się coraz bardziej zrozumienie dla posiadania zbawienia w sakramentach, i kiedy poznano obecność Boga w nabożeństwie liturgicznym.

Podkreślamy tu jeszcze raz ten potrójny urząd Kościoła. Jeśli nieraz w dialogu ekumenicznym jest szczególnie mowa o urzędzie biskupim, to słowa „biskup” nie możemy nigdy brać w oderwaniu od „kapłana” i „diakona”, ponieważ te dwa urzędy są nierozdzielnie związane z nazwą i urzędem biskupa. Biskup jest w pierwszym rzędzie „sługą” Kościoła i z istoty swej kapłanem; jest on „tym kapłanem”, który wśród swoich współkapłanów zajmuje miejsce primus inter pares, pierwszego wśród sobie równym. Lecz biskup piastuje kapłaństwo jako pierwszy reprezentant swej trzody, jako brat w łączności ze swoimi współbiskupami, jako ręczytel istnienia jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła. Stąd działa on również w imieniu Kościoła, jest przedstawicielem i reprezentantem tego jednego Kościoła w urzędzie i pośrednictwie duchowym poprzez wszystkie pokolenia i wieki. Dlatego każdy biskup jest „tym biskupem” Kościoła, i stąd wszyscy biskupi są sobie równi. Jeśli kiedyś rozwój historyczny i pożytek organizacyjny prowadziły do pewnej różnicy godności w ramach teje równości, i jeśli ta różnica godności okazała się do pewnego stopnia pożądana lub nawet konieczna, to jednak w samej równości nic się przez to nie zmienia. Można wtedy mówić najwyżej o primi inter pares, o pierwszych wśród równych, którzy jednak jako pierwsi nigdy nie mogą otrzymać ani posiadać żadnej wyższej, Boskiej kompetencji. Jak dokument objawienia Boskiego pozostaje dziełem ludzkim i po ludzku bywa oceniony, tak samo też i dygnitarz kościelny, nawet ten najwyższy, jest nadal człowiekiem, który wiedzą i sądem nie może nigdy sięgać poza granice ludzkiego poznania i ludzkiej władzy, a tym mniej zajmując miejsce samego Pana Kościoła.

A jednak, jakkolwiek każdy dygnitarz, i ten najwyższy, jest tylko człowiekiem, jako biskup Kościoła jest wykładnikiem jego jedności, stróżem i dozorcą jego świętości, ręczytelem jego katolickości i łącznikiem w jego apostołskości.

Na mocy tradycji, tj. przekazując wiernie wolę i prawdę w zbudowanym przez nią Kościele widzimy, poznajemy, posiadamy i zachowujemy urząd kościelny w jego potrójnej postaci, jako cechę wewnętrzną, jako wyraz istoty Kościoła z woli samego Chrystusa. Urząd kościelny jest czymś więcej aniżeli

tylko jakąś formą administracji w Kościele. Biskup nie piastuje urzędu w jakiejś niepełnej i nieokreślonej treści, którą można by wypełnić według swego upodobania. Lecz urząd ten — i to zawsze łącznie z kapłaństwem i diakonatami — jest raczej kontynuacją dzieła przejętego przez apostołów i przekazanego Kościołowi. Nie oznacza to, że biskup jest apostołem, lecz że spełnia on to, co kiedyś czynili apostołowie. To znaczy: Biskup ma być świadkiem Ewangelii Jezusa Chrystusa, strzec prawdy i podawać ją dalej, przy czym prawdy nie należy uważać za zbiór pojęć rozumowych, lecz jako całość dzieła zbawienia Chrystusa i Zbawiciela. Wszystko to razem wzięte określamy mianem kierownictwa duchowego Kościoła poprzez wszystkie wieki, mianowicie: Przechowywanie i zagwarantowanie środków zbawienia, strzeżenie i przekazywanie ich, oraz

**DR ANDRZEJ RINKEL**

**Arcybiskup Utrechtu**

## **WYZNANIE (3) STAROKATOLICKIE**

prawdziwość i prawidłowość, zapewnienie i pewność urzędu kościelnego.

Nie możemy nigdy zapomnieć, że Kościół właśnie przez wzgląd na swój urząd wszystko niesie i dalej podaje, wskazując cel i zapewnia integralność. Nie urząd sam w sobie, a tym mniej dygnitarz osobiście, lecz jedynie Kościół sam piastuje władzę. To Kościół, który w swej pełni i jedności swoich wiernych i swych sług tworzy ciało Chrystusa Pana, który jako jego głowa daje temu ciału swemu żywot wieczny przez Ducha Świętego, który Kościół uświęca i prowadzi. Urząd kościelny nie stanowi w osobach, które go piastowały, nigdy hierarchii w sensie samodzielnej, istniejącej dla siebie instytucji; nie jest to żaden organizm obok Kościoła, a tym mniej przeciwko Kościołowi, lecz jest to funkcja kościelna, która poza Kościołem jest niczym.

Tutaj również znajduje się sens sukcesji apostołskiej. Nigdy urząd kościelny nie może być dziełem, które z jednego człowieka przechodzi na drugiego, jakoby ludzkie słowo i ludzki czyn mogły z własnego, rzekomo duchownego posiadania rozdawać własność Boską. Nigdy ludzie nie mogą innego człowieka „przecharować” na biskupa mocą jakiejś duchowej sztuczki, którą mogliby się dowolnie posługiwać. Przypominamy sobie Szymona z Samarii w Dziejach Apostolskich (r. 8), który — jak mówi św. Piotr — usiłował oszukać Ducha Świętego pragnąc go nabyć jako towar. Cokolwiek dzieje się w Kościele, jest zawsze i wyłącznie dziełem zbawienia Boga, który w rzeczywistości sam jeden działa i uświęca. Każdy urząd kościelny, czy to biskupa, czy też kapłana, czy diakona, jest urzędem Kościoła, przekazywanym przez apostołów i ich następców aż po dziś dzień. I to przekazywanie odbywa się jedynie w Kościele, a poza tym nigdzie. Kiedy więc biskup jako sługa Jezusa Chrystusa, a przez niego jako sługa Kościoła, przekazuje przez wkładanie rąk jakiś urząd człowiekowi, który z woli i ustanowienia Kościoła do tego urzędu jest powołany, mając za sobą świadectwo Kościoła w dowód jego życzliwości i woli, wtedy dzieje się to samo, co kiedyś dokonało się przez ręce apostołów. Wówczas ten człowiek zostaje powołany do tego samego dzieła, do którego apostołowie powoływali swoich współpracowników, wkładając na nich ręce. To jest więc sukcesja apostołska, i tylko tam ona się znajduje.

W ten sposób dorasta Kościół do swego przeznaczenia, do swej doskonałości i do swego celu. Cel ten jest zawsze bliski, bo i wieczność zawsze jest bliska i zawsze może się przejawiać. Kościół nosi na sobie znamiona jedności, świętości, katolickości i apostołskości, lecz równocześnie dąży ustawicznie do urzeczywistnienia tych znamion w całej pełni. Tu mieści się siła i najgłębszy sens naszego myślenia ekumeniczne-

go, naszego dążenia i działania. Jesteśmy przekonani, że ten ekumenizm przy całym swoim spojrzeniu w przyszłość, musi jednak oczy swoje zwrócić na sam początek Kościoła, na moment jego narodzenia, na apostołów i na Chrystusa Pana, który przez swój Kościół przemawia i działa. Tam znajduje się prawda, której nam ludziom nie wolno zmieniać, bez względu na to, w jakim żyjemy wieku i do jakiego należymy kierunku rozwoju czy też nastawienia umysłowego. Mimo wszystkich dzielących nas różnic powinniśmy wspólnie odnaleźć znów jedną drogę, by w końcu spotkać się ponownie w Panu naszym, to jest w prawdziwej i nierozdzielonej jedności Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Rozumie się, że jako ludzie związani jesteśmy z rozwojem czasu, i że sposób naszego myślenia, działania, odczuwania i doświadczenia nosi na sobie piętno naszej teraźniejszości, i że nawet określenie prawdy może ulec zmianom takiego czy innego wieku. Lecz sama prawda nie zmienia się, gdyż jest ona dziełem, własnością i wyrazem samego Boga.

Do tej prawdy chcemy dążyć i do niej się zbliżać. Mamy w tym ręką Tego, który sam nazwał się prawdą, drogą i życiem. Kroczył do zwycięstwa przez mękę i śmierć, a w zmartwychwstaniu swoim wyjaśnił i u-przystępnił nam żywot wieczny i nieśmiertelność. „Oczekujemy zmartwychwstania ciała i żywota wiecznego”. Wyrośliśmy ponad starą wiarę o nieśmiertelności samej tylko duszy i wierzymy, że człowiek jako stworzenie złożone z materii i ducha, z ciała i duszy, stanowi jedność w myśl Boskiej mądrości i jego wszechmocnej woli. Wierzymy, że Bóg zachowa tę jedność również po śmierci, oraz, że uczyni człowieka według swego Boskiego planu nieskalanym swoim obrazem, doprowadzając go do prawdziwego i pełnego w wieczności rozwoju w Chrystusie Jezusie.

Jestem o tym głęboko przekonany, że tak przedstawia się starokatolickie wyznanie, i zarazem z głębi serca wyznaję, że w nieudolny tylko sposób mogłem się pokusić o wyrażenie tego w ludzkich i stąd bardzo niedostatecznych słowach. Mogę stanąć tu przed wami jako jeden z waszych biskupów, który składa sprawozdanie ze swojego przekonania. Jako biskup muszę sam być o tym przekonany, że jestem tutaj głosem tego Kościoła, który mnie powołał i wysłał. Nie taję tego przed sobą, że stałem się jednym z najstarszych wśród swoich braci, i może już po raz ostatni stoję wśród was jako świadczący brat. Gdyby się jednak Bogu miało spodobać, żebym jeszcze raz mógł wziąć udział w kongresie, to pragnę przyjąć z jego rąk ten dar łaski radosnym i wdzięcznym sercem. Lecz — po ludzku mówiąc — z ust młodszego człowieka słowa wyznania i potwierdzenia wychodzą lepiej i mocniej.

Wszystko, co powiedziałem, bynajmniej nie jest czymś nowym. W związku z tym niech mi wolno będzie słowa ewangelii świętego Mateusza (13,52) zmodyfikować w tym sensie, że, będąc podobny do owego gospodarza ewangelicznego, wydobynam ze swego skarbca więcej rzeczy starych niż nowych. Ale podaję tutaj — co raz jeszcze powtarzam — w zwykłych i prostych słowach to, czego jako dziecko nauczyłem się od swego własnego duszpasterza. Do niego przedzierałem się z tą mozolnie wywalczoną wiarą jako student, z tymi swoimi przerozniętymi wyobrażeniami, myślami, wątpliwościami i trudnościami. Jako kapłan miałem później możliwość wygłaszania tego wyznanego. Jako nauczyciel i wykładowca starałem się wyjaśnić to wszystko przyszłym sługom Kościoła w naukowej terminologii. Jako biskup wreszcie nauczyłem się uważać to wszystko za powierzony mi przez samego Chrystusa Pana depozyt naszej wiary katolickiej; to ten depozyt, który codziennie z świętym lękiem noszę w umyśle i w sercu, i o to co dzień się modlę do Pana, abym nadal depozyt ten w sobie nosił.

Mogę więc zakończyć podanymi przez świętego Pawła słowami, które biorę do ust jako modlitwę prosząc, by Bóg jej łaskawie wysłuchał: „A przypominam wam, bracia, ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli, i w której trwacie. Przez nią też i zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie taką, jaką ja wam głosiłem” (I Kor, 15,1.2).

O d 7 października zaczęto dyskutować nad schematem „o apostołstwie świeckich”. Krytyk, chwilami bardzo ostrych, nie brakowało. Jeden z biskupów kanadyjskich np. powiedział, że schemat „został poczęty w grzechu pierwotnym klerykalizmu”. Hindus, biskup Eugeniusz D'Souza, zakwestionował to miejsce schematu, gdzie mówi się, że w diecezji „nic nie można czynić bez zgody biskupa”. Zdaniem hinduskiego hierarchy, byłoby to otwarciem drzwi do nieskończonych nadużyć. A przecież „Kościół nie jest totalitarnym państwem, gdzie wszystkim zarządza się od góry”. Wielu biskupów podkreślało, że właściwa, eklezjalnie czynna rola świeckich w Kościele nie polega na tym, że są oni tak zwany „przedłużonym ramieniem hierarchii”, a więc członkami „Akcji Katolickiej”, to jest wikarym w świeckim ubraniu. Przeciwnie! Istotną rolę świeckich jest właśnie być świeckimi! Jest uprawiać poszczególne zawody, przez to brać udział w podtrzymywaniu, budowie i rozwoju świata, a żyjąc jednocześnie według wymogów Ewangelii, tym samym otwierając drogę Chrystusowi we wszystkich dziedzinach życia i kultury i brać udział w uświęcaniu świata.

Rozwijająca się już od 25 lat, lecz szczególnie od czasu ogłoszenia Soboru, teologia laikatu prawdopodobnie kładzie kres tak zwanej Akcji Katolickiej w sensie, jaki usiłowano wydedukować z wypowiedzi Piusa XI. Ten „papież Akcji Katolickiej” wikał się zresztą w sprzecznościach i nie dał jasnej odpowiedzi, czy Akcja Katolicka jest ruchem elitarnym, czy masowym. A raczej w zależności od chwili raz mówił to, drugi raz tamto.

W dyskusji nad tym schematem zabrał głos po raz pierwszy człowiek świecki. (Poprzednie dwa wystąpienia laików były zwykłymi grzecznościowo-dewocyjnymi aktami i nie miały łączności z programem dnia). Mówcą był Anglik, Pat Keegan. Nie było to, oczywiście, wydarzeniem wyjątkowym ani nowym w dziejach Kościoła. W pierwotnym Kościele udział świeckich w Soborach był bardzo znaczny, później zaczęto ograniczać go, ale nawet podczas Soboru Trydenckiego świecki człowiek wygłosił nie jakieś tam kilkuminutowe przemówienie, lecz z ambony. W drugie święto Bożego Narodzenia, 26.XII. 1546 roku, kazanie dla ojców soborowych!

Stąd też robienie szumu wokół zagadnienia udziału laików w Soborze Watykańskim II jest najzwyczajszą demagogią. Któż rozsądny może garstkę zasłużonych biurokratów, których poproszono na Sobór tylko dlatego, że są wysokimi funkcjonariuszami potężnych organizacji międzynarodowych uważać za reprezentację „ludu bożego”? Wyjątkami byli na pewno Jean Guittin i Stefan Świeżawski — jako humaniści. Ale dlaczego w auli soborowej nie było przedstawicieli nauk ścisłych, przyrodniczych, świata literatury, sztuki, urzędników, robotników i chłopów? Przecież to oni stanowią Kościół! Jeśli ich nie było na soborze, to znaczy sobór nie był ich soborem — był zjazdem biskupów, sejmikiem kleru.

Natomiast było jakimś wydarzeniem zamianowanie Marii Monnet — przewodniczącej społecznego ruchu apostołstwa w środowiskach niezależnych we Francji — pierwszą audytorką Soboru. Dnia 20 września 1964 r. pierwsza kobieta „wtargnęła” do auli soborowej. Oczywiście, ani ta, ani żadna inna — podczas następnej sesji — nie przemówiła. Kobiety nadal milczą w Kościele rzymskokatolickim. Jakże inaczej jest w Kościołach starokatolickich, gdzie kobiety są pełnoprawnymi członkami synodów jako zgromadzeń ustawodawczych i wybierających biskupów. Pod tym względem wyprzedziliśmy o kilka wieków Kościół rzymski.

Nas stać było na nawrót do tradycji pierwotnego Kościoła, nie boimy się, że klerykalizm u nas runie — on w ogóle nie istnieje. Istnieje służba kościelna.

W dniach od 15 do 19 października dyskutowano schemat „o katolickich Kościołach wschodnich”, a następnego dnia wszedł

pod obrady sławny, a dzięki sloganom, zwłaszcza Francuzów, bardziej jeszcze osławiony niż sławny, schemat 13 „O Kościele w świecie współczesnym”. Ojciec J. M. Yves Congar O. P. nazwał ten schemat „ziemią obiecaną” soboru. „Ziemią obiecaną” schemat trzynasty się nie okazał. Jego namaszczony i kaznodziejski język, jego niewyraźny adres (nie wiadomo do kogo zwrócony: do katolików? do chrześcijan? do wierzących w Boga? do niewierzących? do ateistów czynnych? do niektórych z tych możliwych grup? do wszystkich?) wzbudziły wiele krytyki. W sumie jednak dyskusja, choć nie rewelacyjna, okazała się dość ciekawa, zwłaszcza przy rozdziale IV paragraf 21, kiedy była mowa o małżeństwie. Wtedy uwagę świata zwróciły trzy przemówienia — kanadyjskiego kard. Leger, prymasa Belgii kard. Suenensa i 86 lat liczącego melchickiego patriarchy Antiochii, kardynała Maximosa IV Saigha. W międzyczasie cały

**Stefan Nowicki**

**(5)**

## **DRUGI SOBÓR WATYKAŃSKI**

**(Próba oceny)**

schemat przepracowano, zmieniono jego patetyczno-sentymentalny język i wyraźnie został w swej treści zaadresowany do wszystkich ludzi dobrej woli.

Ojcowie Soboru skrytykowali również propozycje dotyczące misji, zalecone do przedyskutowania przez Pawła VI. Uznali, że propozycje te odbiegają od rzeczywistości i nie odpowiadają duchowi czasów.

Skrytykowano także schemat o zakonach, a dwaj czołowi reformiści kardynałowie Döpfner i Suenens (ten ostatni jest autorem niezwykle interesującej książki pt. „The Nun in the World”, London 1962) ponieśli porażkę, gdyż zmierzali do całkowitego obalenia schematu.

Istotnie, problem z wielu zakonami, prze-ważnie żeńskimi, które nie pracują „na misjach” lub nie są surowszej reguły ascetycznej i kontemplacyjnej, jest wręcz poważny: Jak sprawić, aby przestały być wy-dajnymi przedsięwzięciami (np. przemysłowo-handlowo-hotelarskie, szkoły i szpitale); aby przestały robić niewłaściwą konkurencję w tych różnych dziedzinach instytucjom świeckim, a stały się tym, czym być powinny przede wszystkim: to jest zgromadzenia-mi religijnego wyrobienia. Co za sens religijny jest zakładać szpitale czy szkoły w krajach, gdzie przecież czynią to państwa lub samorządy, żeby w ten sposób finansować zakon? Prowadzić szpital lub szkołę w tzw. warunkach misyjnych, dopóki miejscowe władze świeckie nie będą zdolne same akcji tej się podjąć, to jest inna sprawa.

Wskazano na jakąś przedziwną aberację, z jaką tyle zgromadzeń żeńskich gromadzi majątek, buduje imponujące gmachy i zwłaszcza pełne przepychu domy generalne w modnych punktach Rzymu, rozruca pieniądze na beatyfikację i kanonizację założycielek, niewiast na pewno pobożnych, ale które nigdy nie przemówią do wyobraźni świata, jeśli sobie uprzytomnić, jaki jest cel życia zakonnego, i jaka nędza panuje nie gdzieś „w świecie”, ale często bardzo blisko pięknego domu generalnego „duszyczek” które ślubowały ubóstwo, i gdy poprzez sobór (papież dnia 13.XI. złożył symbolicznie swą tiarę dla ubogich — jedną z 300 tiaskarbca watykańskiego!) i ustami tyłu księ-

ży i biskupów poza soborem woła się o „Kościół ubogich”. Jest coś inherentnie niedobrego w strukturze żeńskich zakonów, co czasem wychodzi na jaw z okazji procesów kanonizacyjnych (chorobliwa żądza władzy, intrygi, bezwzględność nie do wiary w stosunkach między przełożonymi, a zwykłymi zakonnicami, nieraz proste okrucieństwo).

Dnia 4 listopada podjęto dyskusję nad paragrafem 22 o kulturze. Tu znów wygłosił godną pamięci mowę kardynał Lercaro, arcybiskup Bolonii, wskazując na konieczność oczyszczenia przez Kościół rzymskokatolicki własnych koncepcji o kulturze chrześcijańskiej i oderwania się od tego, co wciąż jeszcze traktuje się jako bogactwo, a co naprawdę jest zubożeniem: to jest wszystko, co czyni z Kościoła Powszechnego jakby tylko instytucję europejską i zachodnią. Poszczególne Kościoły mają i powinny mieć własne kultury. Z przemówień Ojców można wyprowadzić taki wniosek: Kościół Powszechny nie jest europejski ani zachodni, ani łaciński, lecz katolicki, więc w Chinach — chiński, w Indii — hinduski, w Afryce — afrykański, w Polsce — polski. Jeden i ten sam wszędzie jest tylko przez Chrystusa, którego głosi przez jedną prawdę Jego Ewangelia, lecz głoszoną w dostosowaniu do różnych kultur i mentalności; stąd potrzeba zachowania odrębności kultur, uszanowania ich.

I wreszcie wychowanie kleru, nad którym dyskutowano 5 dni. Skrytykowano tradycyjną teologię i filozofię scholastyczną, a kard. Léger wręcz oświadczył, że księża formowani na takich zasadach jak dotychczas mogą prowadzić dialog ze średniowieczem, ale nie ze światem dzisiejszym.

O niezadowoleniu, jakie wśród Ojców Soboru wywołało przesunięcie na IV Sesję ogłoszenia deklaracji o wolności religijnej oraz o Żydach i wyznawcach innych religii — pisaliśmy na bieżąco. Nawet petycja 14 kardynałów i 1500 Ojców Soboru nie odniosła skutku.

W przeddzień zakończenia III Sesji powiedział dziennikarzom msgr. L. Mc Reavy w rzymskim ośrodku informacyjnym episkopatu Anglii i Walii: „Śmiało można rzec, iż nigdy jeszcze w historii Kościoła tak liczne grono biskupów nie przedyskutowało i zdecydowało tyłu spraw tak wielkiej wagi w tak krótkim czasie”.

Ile jest prawdy w tak ujętym podsumowaniu III Sesji?

Z uchwalonych dokumentów dekret o ekumenizmie nie był owocem Trzeciej Sesji. Został przedyskutowany na II Sesji, a w okresie międzysesyjnym wprowadzono postulowane poprawki. Dekret o katolickich Kościołach wschodnich był wprawdzie dyskutowany również i w III Sesji, jednak jego uchwalenie jest tylko w części jej wynikiem: schemat ten bowiem ciągnie się już od Sesji Pierwszej. Jeszcze mniej w ciągu tych 10 tygodni napracowali się Ojcowie nad schematem o Kościele. Jego 6 najważniejszych rozdziałów jest rezultatem II Sesji i okresu między obu sesjami. Sesja III zajęła się tylko dwoma rozdziałami: siódmym i ósmym. Zabrało to Ojcom trzy i pół kongregacji, czyli ok. 10 godzin dyskusji, która nie obfitowała w wypowiedzi większej wagi. Jedyny wyjątek stanowiło może przemówienie kard. Suenensa, prymasa Belgii, o konieczności zreformowania procedury beatyfikacji i kanonizacji.

Jeśli więc chodzi o wyniki konkretne, o własny dorobek faktyczny, to Trzecia Sesja poszczycić się może kawałkiem dekretu o Kościołach wschodnich.

Papież ogłosił konstytucję dogmatyczną „O Kościele” (2.151 „za” i 5 „przeciw”), dekret „O Ekumenizmie” (2.137 „za” i 11 „przeciw”), oraz dekret „O Kościołach Wschodnich” (2.110 „za” i 39 „przeciw”).

(e.d.n)

# POMNIJ POLAKU — TWOJA ZGOBA W RZYMIE

Dla przywódców Kościoła rzymskiego w Polsce Tysiąclecie stało się okazją do rozgrywek politycznych. Biskupi tego Kościoła, zwłaszcza zaś kardynał Wyszyński, pomni swych wpływów i przywilejów w okresie Polski szlacheckiej, jak również w okresie drugiej Rzeczypospolitej, podjęli próbę przekonania swych wyznawców, że we wszystkich okolicznościach tysiącletnich dziejów narodu na straży jego dobra i szczęścia stał zawsze Kościół rzymski i jego biskupi. Że Kościół rzymski w osobach swych dostojników reprezentował obce interesy, popierał obce koncepcje polityczne ze szkodą dla interesów Polski, że zwalczał każdą myśl niezależną i postępową, że był ostoją zacofania, bigoterii i ciemnoty, że wikał naród w wojny z Turcją, że w sposób zupełnie jawny popierał zaborców — o tym biskupi rzymscy zdają się nie pamiętać.

Zapomnieli o klątwach rzuconych na książąt i królów, o nieprzebiegającej w środkach walce z innowiercami, o drapieżnym gromadzeniu bogactw i obronie własnego stanu posiadania i własnych przywilejów. Tysiąclecie współżycie z Kościołem rzymskim nie było sielanką. Obfitowało w momenty niekiedy bardzo dramatyczne. Ale oni nie chcą pamiętać... A może jest wprost przeciwnie? Pamiętają, że byli kanclerzami i wywierali przemożny wpływ na sprawy państwowe, że gdy zabrakło króla oni sprawowali władzę, że dobra ich ciągnęły się poprzez całe ziemie i dzielnice, że w senacie zajmowali pierwsze krzesła, że klątwy ich strącały z głów korony. O tym tylko może pamiętać i radzi byłoby cofnąć bieg historii i złote, dawne czasy przywrócić do życia.

I marzy im się sen o minionej potędze... Obalić teraźniejszość, wskrzesić przeszłość — marzą z okazji tysiącletniego jubileuszu. Wskrzesić przeszłość choćby ze wszystkimi jej upiorami — z nędzą chłopca chodzącego na saksy, z nędzą bezrobotnego gnieźdźącego się w barakach przedmieścia, z całą sforą

poborców podatkowych, sprzedających ostatnią chłopską krowę za podatek, z całym obszarniczym, sobiepaństwem, z gromadą swoich i obcych wyzyskiwaczy-przemysłowców. Tylko w tamtej rzeczywistości widzą miejsce dla siebie. Bo w tamtej rzeczywistości wozili ich poszóstne karety na bale do zamku.

Tysiąclecie nie jest dla hierarchów rzymskich tysiącleciem państwa polskiego; jest tylko tysiącleciem chrztu narodu. Państwo Ludowe zniknęło z ich oczu. Jeśli przypominają sobie o nim, to po to tylko, żeby je zwalczać. O ile w okresie feudalizmu, a następnie w ustroju kapitalistycznym byli zawsze ostoją władzy, przy tronach cesarskich i królewskich wiernie stali, uczyli, że władza od Boga pochodzi, że władzy słuchać należy, o tyle teraz jakby zapomnieli o Piśmie i o tradycji. Władza ludowa nie jest prawowitą władzą dla rzymskich hierarchów.

Tylko ten, kto ich dłonie całuje, kto w Częstochowie wybija pokłony, kto modli się i walczy o likwidację socjalizmu — ten tylko zasługuje na uznanie i imię prawdziwego Polaka. Wyznawcy innych religii, niewierzący, lojalni obywatele, budujący Ludową Polskę nie zasługują na nazwę rzetelnych Polaków. W każdym razie stanowią jakąś pośrednią kategorię.

Tysiącletni jubileusz jest dla rzymskich hierarchów okazją do rozgrywki o „rząd dusz” w narodzie, okazją do zmanifestowania swej siły, swoich wpływów. Poniosła zaściankowa abmicja. Już w marzeniach widzieli wielkie tytuły w prasie zachodniej:

„Kardynał na czele narodu! Cały naród jednoczy się ze swymi pasterzami. Polska zawsze wierna! Komunizm przegrał walkę o dusze narodu polskiego!” Takie śniły im się cele. Tego rodzaju pragnienia ożywiają ich w czasie przygotowań do uroczystości milenijnych na Jasnej Górze. Ale takich tytułów nie będzie. I nie zaamię polskich uroczystości milenijnych zjazdem jasnogórskim.

Cisną się pod pióro słowa potępienia, ale jednocześnie rodzi się smutek i ból. Niedawno zrzuciliśmy pęta krwawej tyranii hitlerowskiej. Mamy za sobą dwudziestoletnią ciężką pracę nad podźwignięciem kraju z ruin i zgłiszcz, nad odbudową i budową nowej Polski. Mamy niemało powodów do dumy i do radości. Wrócili pod władztwo orla białego stare piastowskie ziemie. Tam, gdzie miecz Mieszka sięgał, gdzie Bolko wbił żelazne słupy, tam dziś również stoi polski żołnierz i strzeże polskiej granicy. We Wroc-

ławiu, w Opolu, w Szczecinie, Kołobrzegu i w Gdańsku żyje i rośnie Polska. Nasz tysiącletni jubileusz, jubileusz historycznych dziejów narodu, jubileusz istnienia państwa moglibyśmy obchodzić zjednoczeni i szczęśliwi z naszych osiągnięć. Ale biskupi rzymscy robią wszystko, aby i te uroczystości nie obyły się bez zgrzytów.

Dorasta w Polsce nowe pokolenie. Wierzymy, że wychowane w umiłowaniu tradycji walk niepodległościowych, szlachetnych tradycji rewolucyjnych, w szacunku dla pracy i twórczej mądrości człowieka — pokolenie to, które nie potrzebowało nigdy płaszczyć się i zabiegać o czyjekolwiek łaski, zdobywając wiedzę i pozycję społeczną, potrafi również skutecznie przeciwstawić się niezdrowej propagandzie politycznej, płynącej z ambon kościołów rzymskich. Że potrafi odróżnić w każdym wypadku zdrowe ziarno nauki boskiej i ludzkiej od zatrutych jadem nie-nawiści nauk kardynalskich. Że da właściwą odpawę tym wszystkim, którzy wykorzystując naiwną wiarę ludzi prostych, zaszczepiają niezdrowy fanatyzm i pod płaszczykiem religii zwalczają postępowe ustroje społeczno-polityczne i próbują przywrócić do życia średniowieczne przywileje.

I wierzyć byśmy chcieli, że z upływem Tysiąclecia skończą się utrapienia Polski z rzymskim Kościołem. Że wierzący Polacy wejdą na drogi nowe, wstąpią do świątyń narodowego kościoła, gdzie nie sięga władza rzymskich papieży, gdzie język polski i sprawę polską stawia się obok największych świętości religijnych, gdzie umysłu człowieka wierzącego nie kępuje się średniowiecznymi przesadami.

\*

P. S. Czytelnicy nasi zechcą wybaczyć, że w kolumnie „Tysiąclecia” zamiast przewidzianych problemów historycznych znalazły się powyższe impresje, dotyczące kwestii zupełnie współczesnych. Kościół rzymski jak niejednokrotnie już w dawnych czasach, tak i obecnie próbuje rozbijać naszą jedność narodową, próbuje realizować swoją własną linię polityczną. Musimy więc zmobilizować nasze siły, aby przycygnąć się do położenia kresu tej grze, niezgodnej z interesami narodu. Problem to niezmiernie ważny i aktualny, a jego rozwiązanie byłoby godnym uczczeniem obchodów milenijnych.

ST. KUMAT

## WROGOWIE SPOKOJNEGO SNU

Każdy człowiek przesypia mniej więcej jedną trzecią swego życia. Jeśli masz teraz 21 lat to już przespałeś ich siedem, jeśli liczysz 45 lat to masz za sobą 15 lat snu, a jeśli masz 60 lat, to 20 z nich przespałeś. Brak dostatecznej ilości snu wyczerpuje organizm, odbija się niekorzystnie na samopoczuciu i wyglądzie, prowadzi do nerwicy. Nie można nie sypiać. Jedną z najokropniejszych tortur średniowiecznych polegała na nieustannym budzeniu więźnia. W ten sposób doprowadzano go do całkowitego wyczerpania i śmierci.

Bezsenność jak i nadmierna senność — to zawsze objawy niepokojące. To znak, że została zakłócona równowaga nerwowa. Jeśli zaburzenia snu przeciągają się, należy zwrócić się bezwzględnie do lekarza. Środki na-

senne używane bez wskazań lekarskich rujną zdrowie i nie dają oczekiwanego rezultatu.

Poza środkami nasennymi przyczynę bezsenności możemy próbować zwalczyć sposobami własnymi. Trzeba poznać wrogiem spokojnego snu.

Wrogiem nr 1 naszego snu jest nieregularny, nerwowy tryb życia, pośpiech i hałas.

Niezależnie od naszych chęci prawie stale żyjemy w nadmiernym pośpiechu. Mamy wiele zajęć, zmartwień i kłopotów. Spróbujmy jednak tak jak zdejmujemy przed snem ubranie „zdjąć z myśli troski”. Przysłowie mówi, że noc jest złym doradcą. Życiowe konflikty starajmy się rozstrzygnąć w ciągu dnia. Przykre myśli i problemy starajmy się świadomie odsunąć od siebie, odłożyć „do jutra”. To pierwszy warunek spokojnego snu.

Drugim wrogiem naszego snu są ciężkostrawne posiłki. Nie można obciążać żołądka na noc, on też musi

mieć wypoczynek. To co zjadamy w ciągu dnia ma również wpływ na nasz sen. Stwierdzono, że brak witamin D i B<sub>6</sub> oraz wapnia wywołuje bezsenność. W tym wypadku szklanka ciepłego mleka przed spaniem będzie działać leczniczo. Ostatni posiłek spożywamy na 2-3 godziny przed udaniem się na spoczynek, i musi to być posiłek lekkostrawny i nieobfity. Wrogiem trzecim naszego spokojnego snu jest niedotlenienie. Szczególnie zimą organizm nasz ma za mało tlenu. Dlatego poleca się przed spaniem 15-20 minutowy spacer, lub ostatecznie 10 głębokich oddechów przy otwartym oknie. Pokój musi być dobrze wentylowany. Jeśli jest wystarczająco ciepło uchylamy na noc okno. taki sen przy dopływie świeżego powietrza jest najbardziej zdrowy i odświeżający. Duża ilość roślin w pokoju gdzie sypiamy też nie jest wskazana. Rośliny w nocy oddychają zabierają nam tlen, w dzień przeciwnie zabierają dwutlenek węgla, a oddają tlen. Suche powietrze też utrudnia oddycha-

nie, toteż jeśli mamy centralne ogrzewanie na kaloryferach należy umieścić naczynia z wodą.

Czwartym naszym wrogiem snu jest niewygodne pościelenie. Powinno ono być takie, by nie utrudniało krążenia krwi, równe, lepiej twarde niż za miękkie. Nabite pierzem, grube poduszki utrudniają krążenie i powodują powstawanie zmarszczek i drugiego podbródka. Spać należy w przewiewnej, lekkiej nocnej bieliznie, aby cała skóra mogła oddychać. Pod pierzyną, pod kołdrą, czy pod kocem? Jak komu wygodniej i jak kto lubi. Ale nakrycie nie może być za ciężkie, za grube i za ciepłe. wysoka temperatura mężczy i przeszkadza we śnie.

Na temat snu i jego zaburzeń można by jeszcze bardzo wiele mówić. Dla tych z Czytelników, którzy się tym zagadnieniem interesują, polecam ciekawą broszurkę dr W. Beera pt. „Bezsenność i inne zaburzenia snu u dorosłych i dzieci”.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

## DO MŁODEGO KAPŁANA SŁÓW KILKA

„I wy świadectwo dacie o mnie, ponieważ od początku jesteście ze mną” —

„Przyjdzie godzina, że każdy, który zabijać was będzie, będzie mniemał, że czyni przysługę Bogu. A to uczynią Wam, bo nie znają Ojca ani mnie” —

„A to powiedziałem wam, abyście — kiedy to się wypełni — przypomniaли sobie, że was o tym uprzedziłem” —

Słowa Ewangelii św. tylko na pozór wydają się nam oderwane od konkretnego życia, bo w gruncie rzeczy całe chrześcijaństwo i Kościół katolicki powołane zostały dla życia i jego odnowy.

Los chciał, że właśnie dziś Chrystus tymi słowami przemawia do nas, kiedy Kościół św. wyprawia w świat nowego kapłana, nowego ucznia Chrystusowego i apostoła Jego radosnej nowiny ewangelicznej.

Gorzką jest jednak dola i cierniową drogą prawdy Chrystusowej. twarda jest droga tych wszystkich, którzy prawdziwego Chrystusa głoszą i ideały Jego w życiu realizują i nawołują ludzką do prostowania dróg Pańskich. „Nie może być uczeń nad Mistrza!”

Dzisiaj trzeba wybrać, którą drogą iść przez życie, którą drogą ludzi do Boga prowadzić. Najpewniejsza ta droga, jaką kroczył Mistrz: „Kto chce iść ze mną — niech weźmie krzyż swój i idzie ze mną”.

Jaką drogą szedł Chrystus?

Nienawiść Synagogi ojczystej — nienawiść cesarstwa. Dlaczego? Bo Chrystus psuł interes kapłański i łamał zastarzałe tradycje dla dobra człowieka.

Nienawiść w stosunku do uczniów Chrystusa, apostołów. — Nienawiść w stosunku do wszystkich najszlachetniejszych kapłanów i reformatorów.

Dlaczego tak czyniono, ośmieszano i prześladowano dobrych kapłanów? Gdyby tak dzisiaj zjawiał się wśród nas Jan Chrzciciel, ten sam z tą samą nauką — jakby go przyjęto? Jak dziwaka, heretyka... Dlaczego się go dzisiaj jeszcze uznaje i czci? Bo jest daleki i zapomniany, taki niewidoczny i nie rażący wobec przemian jakie nastąpiły w Kościele. W międzyczasie zdążono przyzwyczaić ludzi do czegoś innego, zdążono wmówić im złoto i korony. Więc, po co nawracać do tego, co tak skrętnie z Kościoła posuwano?

Dlaczego się prześladowuje idealnych kapłanów? Czy dlatego, że są dobrzy? Nie. Czy dlatego, że są źli? Nie. Dlatego, że nam się nie chce ich naśladować, nie chce się być również dobrymi, a to wymaga wysiłku, zaparcia się. Każdy dobry przykład i wzór pociąga — nawet najgorszego człowieka, a nam się nie chce iść tą stromą drogą pod górę doskonałości chrześcijańskiej. Więc nie lubimy patrzeć, jak inni nią kroczą. Wiemy bowiem, że jeśli mogą tamci, to możemy i my. Tamten idzie, więc i ja iść powinienem. Ale mi się nie chce, bo przyzwyczaiłem się iść drogą wygodną, utartą... więc tamtego trzeba usunąć z widoku, albo co najmniej ośmieszyć, wydrwić.

Drogi bracie, młody kapłanie. Jest zwyczaj, że w dniu uroczystym dla kogoś najbliżsi życzą mu szczęścia, powodzenia, różowo usiłują przedstawić przyszłe życie. — My inaczej, w dniu tym uroczystym, wolimy uprzedzić cię o tym, co cię niezawodnie czeka od dziś w życiu, w trudnej pracy apostołowskiej. Jak Chrystus nie rozpieszcział swych uczniów i zapowiedział ich losy, tak i my dzisiaj musimy otworzyć przed oczyma twej duszy: całe piękno i całą grozę kapłańskiego życia, całą słodycz, ale i cały ciężar apostołowskich trudów. Trzeba zahartować kapłana do życia, do walki, do pracy, do żniwa... Lepiej przewidzieć wszystkie przeszkody, niż być zaskoczonym i się zalać.

Idziesz do boju, do szturmowania na pierwszej linii, idziesz zdobywać — ale nie ludzką

krwią, nie ludzkie bogactwa i mienie, nie zaszczyty i sławę, nie idziesz budować sobie królestwa na ziemi, ale idziesz zdobywać rzecz o wiele cenniejszą — ludzkie serca. Ludzkie sumienia, ludzkie dusze, ale dla Boga nie dla siebie, dla ludzi szczęścia i zbawienia. To wielka rzecz, to ważna walka, warto się przygotować na największe nawet przeciwności — by zwyciężyć.

Dlatego ciężką będzie twoja praca — bo łatwiej nawrócić Murzyną w Afryce aniżeli z człowieka źle wierzącego zrobić człowieka dobrze wierzącego. Łatwiej dziecko nauczyć alfabetu i katechizmu aniżeli wykazać, że alfabet ten i katechizm jest fałszywy, bardzo trudno wyprowadzić kogoś z błędu, do którego się przyzwyczaił. Wiele potrzeba było wieków na udowodnienie, że nie słońce obraca się naokoło ziemi, lecz jest odwrotnie...

Żniwo jest wielkie, ale robotników mało, dlatego taki nieurodzaj na ludzi szlachetnych, wielkich, świętych. Dzisiaj religia staje się martwą formą, parawanem świeckiej polityki, przywiązaniem do tradycji i przyzwyczajenia. Trzeba, żeby religia nabrała rumieńców życia by nabrała ciała, by dawała ludzkości pokój, sprawiedliwość i szczęście, a nie obiecywała tego wszystkiego w zaświatach.

„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto ze mną nie zbiera rozprasa”. — Zanim znaleźliśmy się w tym Kościele, byliśmy uznani bez trudu i bez osobistej zasługi dla szaty i służby papieskiej. Dlaczego jednak tak fanatycznie ludzie lgną do papieża dziś? Ponieważ papież i jego Kościół obiecuje ludziom to, czego wprawdzie sam dać nie może, ale czego ludzie pragną całą duszą. Obiecuje, a nie daje tego, co tylko my sami możemy sobie wziąć, o ile kierować nami będą nie papieskie, ale Chrystusowe przykazania o miłości, powszechnej sprawiedliwości i pokoju.

Jeśliś się do dzisiaj ludzi, to jutro zrozumiesz, w jakim dotąd wychowałeś się środowisku. Trzeba było wyjść, oczyścić się i z daleka popatrzeć, by zrozumieć, że poza Kościołem rzymskokatolickim istnieje jeszcze piękny i czysty świat, że poza ludźmi przyziemnymi są jeszcze ludzie szlachetni.

Chociaż nie stałeś się czymś gorszym, ale właśnie czymś lepszym, dlatego uderzą w ciebie, jak kiedyś uderzyli w Twego Mistrza. Poznasz dopiero teraz tych, którzy dotąd uczyli cię katechizmu o miłości bliźniego i jednym Ojcu niebieskim dla wszystkich ludzi.

Różnych sposobów walki używać będą. A przede wszystkim ośmieszają, wydrwią. Powiedzą, że w Kościele naszym łatwo zostać kapłanem. A kogoż to wybrał Chrystus na Apostołów? Do kogo powiedział: Pójdź za mną? — Do małych i wielkich. Do uczonych i prostaczków.

Dzisiaj trzeba nam nie tylko uczonych (tacy zawsze byli i są w Kościele, a jednak jest źle z Kościołem i religią) — ale dobrych i świętych kapłanów, takich jak Jan Chrzciciel i Franciszek z Asyżu.

Dlatego twoi współbracia od dzisiaj modlić się będą o twoje „nawrócenie się do papieża” — kiedy ty od wczoraj nawróciłeś się do niebieskiego Ojca. Szukać cię będą na manowcach odstępstwa od wiary i w cieniach grzechu wskazywać cię będą innym prostaczkom, kiedy ty od wczoraj zbliżyłeś się do samego Chrystusa i jesteś pośrodku Jego owczarni. Jeśli będziesz wśród dobrych, ostrzegać będą przed tobą, jeśli znajdziesz się wśród słabych — powiedzą, że obcujesz z grzesznikami.



Rozpoczynasz dzisiaj drogę po cierniach za Mistrzem aż na szczyt Golgoty, ale wpatrzony w Boskiego Mistrza — głosząc Jego naukę zwyciężysz i duszę swoją zbawisz.

## ZAMÓW KSIĄŻKI

Wydawnictwa Literatary Religijnej!  
WARSZAWA  
al. Wilcza 31

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Łowczyni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35 zł
„Rytuał”	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Historia papieżstwa	35 zł

(\* Niepotrzebne skreślić)



1



2

Poniżej zamieszczamy fragmenty z prelekcji, jaką wygłosił podczas akademii ks. dr E. Bałakier.

Mówca m. in. powiedział: — Na czele niezależnej parafii w Scanton stanął w r. 1897 Ks. Franciszek Hodur. Dnia 21 marca odprawił Mszę św. w podziemiach budującego się kościoła i zapowiedział, że nie opuści cierpiącego ludu, choć wie jakie spaść mogą na niego kary: suszenia, ekskomuniki, prześladowania, a może nawet śmierć. Przewidywane kary spadły nań rzeczywiście, prócz śmierci, której Kościół rzymski nie był władny zadać, gdyż ramię świeckie tak dalece nie wspierało Kościoła w początkach XX wieku, jak to czyniło w średniowieczu.

Od chwili przejęcia przewodnictwa nad grupą „zbuntowanych” Polaków w Scanton, rozpoczęła się dla Ks. Franciszka Hodura ciernista droga reformacji i budowania nowej społeczności religijnej. Wypadki potoczyły się teraz szybko.

Mówca wyszczególnił szereg prac, które wykonał dla Kościoła Ks. Biskup. Pod koniec prelekcji przytoczył wypowiedzi

**P** przed stu laty urodził się wielki Człowiek, Polak, Kapłan, Biskup i Reformator w małej wsi podkrajowskiej, Żarki. Nazwisko tego Człowieka jest wymawiane ze czcią przez tysiące ludzi za granicą i w kraju. Tym Człowiekiem był Ks. Biskup Franciszek Hodur.

W dniu 27 marca 1966 r. z okazji przypadającej 100 rocznicy urodzin Ks. Biskupa Franciszka Hodura, proboszcz warszawskiej parafii, przy ul. Szwoleżerów 4, ks. dziekan Tadeusz Gotówka, zaprosił ks. biskupa Juliana Pękałę do odprawienia sumy, do wygłoszenia zaś kazania ks. dr Edwarda Bałakiera.

Po Mszy św. odbyła się w sali parafialnej akademii, którą zagał ks. dziekan Tadeusz Gotówka. Ks. Dziekan w bardzo serdecznych słowach powitał przybyłych i zaprosił do wysłuchania prelekcji i części artystycznej.

Prelekcję na temat życia i działalności Księdza Biskupa Franciszka Hodura wygłosił ks. dr Edward Bałakier.

Z kolei w części artystycznej, przygotowanej przez p. Romualda Waltera, wystąpili solo artyści scen warszawskich.

Akademia zorganizowana przez Ks. Dziekana Gotówkę wypadła znakomicie. Wzięli w niej udział ksiądz biskup Julian Pękała, księża zamieszkali w Warszawie, klerycy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz liczna grupa wyznawców.

Po uroczystości podchodzili do ks. Gotówki ludzie, którzy ściskali ręce swemu duszpasterzowi i wyrażali słowa uznania.

## ZNAMIENNA ROZCZYNICA



4



6





wybitnych pisarzy, m. in. Jana Viktora, którzy wypowiedali się o Ks. Biskupie Hodurze.

Jan Wiktor o Bp. Hodurze pisał: „Serce zmienil w pochodnie, która świeci i podpala. Wydziedziczonych, wygnanych z ojczyzny przez ucisk, nędzę, tam, daleko, za oceanem uczył prawdy o wolności, podpalał miłością ojczyzny tak, że serca wygnańców-tułaczów rozgorzały najjaśniejszym płomieniem. Był miłością obejmującą lud i każdym słowem oświecał go, służył mu, kołł boleść, goił rany zadawane w ciągu wieków. Krzyż, znak kapłański, zmienil w najszlachetniejszy oręż w obronie człowieka, w walce o dobro, o prawdę, o sprawiedliwość społeczną, dlatego Jego imię czczą wielotysięczne rzesze, jako Nauczyciela, Wychowawcę, Przewodnika”.



#### NA ZDJĘCIACH:

1. Do zebranych przemówił Ks. Biskup Pękala.

2. Ogólny widok na salę.

3. Ks. dr E. Bałakier wygłosił prelekcję o życiu i działalności Ks. Bpa Hodura.

4—6. Soliści scen warszawskich wykonali szereg utworów znanych kompozytorów.

## OTWARCIE OBRAD KOMITETU CENTRALNEGO ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Dnia 8 lutego br. w kaplicy przy nowej siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie nastąpiło otwarcie obrad Komitetu Centralnego Ś.R.K. W nabożeństwie, a następnie w obradach, wzięło udział około stu delegatów, reprezentantów 214 Kościołów członkowskich. Głównym tematem obrad była rola Światowej Rady Kościołów w Ekumenii.

Komitet Centralny powziął decyzję dotyczącą przyszłego Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, wyznaczając czas i miejsce Zgromadzenia: od 4 do 20 lipca 1968 r. w Upsali.

Pastor W.A. Visser't Hooft, otwierając obrady Komitetu Centralnego, przypomniał pokrótce historię Światowej Rady Kościołów.

Ta ogromna ekumeniczna społeczność powstała w r. 1948 na pierwszym Kongresie w Amsterdamie, na którym doszło do ostatecznej fuzji trzech odrębnych organizacji: Światowej Konferencji Misyjnej, Światowej Konferencji „Chrześcijaństwa Praktycznego”, Światowej Konferencji „Wiary i Ustroju”. Od r. 1920 Konferencje te odhwały swe obrady w Genewie i dopiero w 1948 r. połączyły się tworząc Światową Radę Kościołów.

## BIBLIA A EKUMENIA

Pismo św. odgrywa coraz poważniejszą rolę w kształtowaniu jedności ekumenicznej Kościołów chrześcijańskich. Ostatnie dyskusje na temat Biblii, przeprowadzone na posiedzeniu Komitetu Centralnego Światowej Rady Kościołów, doprowadziły do wniosku stwierdzającego konieczność zgodnej i jednolitej interpretacji Ksiąg świętych, co spowoduje większą jedność wśród Kościołów Ekumenii. Zwrócono uwagę na to, że nowe Kościoły chrześcijańskie, zwłaszcza Kościoły Afryki, odkrywają Biblię na nowo, ich interpretacja Pisma św. jest świeższa i oryginalniejsza. Słuchają głosu Boga zawartego w Biblii z prostotą serca i wcielają zasady moralne zawarte w Księgach do konkretnego życia.

Dyskusję zakończył M.W.A. Visser't Hooft słowami: „To Biblia nas zjednoczyła i skierowała do wspólnego dzieła. Historia ruchu ekumenicznego jest nieustannym, żywym przykładem potrzeby Biblii w marszu ku jedności”.

## PODZIWIU GODNA WSPÓLPRACA

Światowa Rada Kościołów podjęła wspólną akcję z Kościołem Rzymskokatolickim celem przyścia z pomocą materialną ofiarom głodu w Afryce i Indii. Wystosowano w tym celu wspólny apel do kierowników po-

szczególnych Kościołów wchodzących w skład Ekumenii oraz do kierowników Kościoła rzymskiego, aby rozpoczęli ścisłą współpracę zmierzającą do przyścia z pomocą potrzebującym, umierającym z głodu w Afryce i Indii.

## DIALOG OFICJALNY PROTESTANTÓW Z KATOLIKAMI

Federacja Kościołów Protestantów w Szwajcarii oraz Konferencja biskupów rzymskokatolickich tego kraju powołały komisję złożoną z ośmiu osób, zadaniem której będzie przygotowanie dialogu oficjalnego między obu Kościołami. Celem dialogu nie jest przygotowanie zjednoczenia Kościołów, lecz starania zmierzające do rozładowania dotychczasowych uprzedzeń, zmniejszenia wzajemnych pretensji, pogłębienia ducha tolerancji religijnej, stworzenia nowego, lepszego klimatu, który umożliwi praktyczną, społeczną współpracę.

Podobną współpracę, na platformie ekumenicznej, podjęli protestanci z katolikami rzymskimi w Japonii i Stanach Zjednoczonych. W Stanach Zjednoczonych A.P. dołączył się do wspólnej akcji Kościół Prawosławny. Pierwsze spotkanie przedstawicieli trzech wyznań uznano za „ogromny krok naprzód w stosunkach między-wyznaniowych całego kraju”.

## MAŁŻEŃSTWA MIESZANE

Wybitny teolog rzymskokatolicki, znany w całym świecie chrześcijańskim ze swej działalności ekumenicznej, zaproponował, aby Kościół rzymski uznał ważność małżeństw mieszanych zawartych w innych Kościołach i aby dał rodzicom całkowitą wolność wyboru wychowania i wykształcenia religijnego ich dzieci. Przykład: Jeśli małżeństwo zawiera katolik rzymski z wyznawczynią Kościoła prawosławnego, małżonkowie winni mieć wolność wyboru, gdzie mają wziąć ślub oraz wolność co do wychowania dzieci — albo po katolicku, albo w duchu prawosławnym.

Kościół rzymski, wg Hansa Künga, może rozwiązać ten problem w sposób następujący: 1) zdjąć ekskomunikę z tych swoich wyznawców, którzy zawarli ten związek tylko w Urzędzie Stanu Cywilnego; 2) uznać ważność małżeństw zawartych w innych Kościołach, poza rzymskokatolickim; 3) zostawić wolność rodzicom w kwestii chrztu i wychowania dzieci urodzonych z małżeństw mieszanych. Nowe to dążenie nazwano „Ruchem Pojednania”.

## DROGA EKUMENII

Debaty Komitetu Centralnego Światowej Rady Kościołów na temat specyficznej roli Ekumenii w dobie obecnej (dnia 9.11.66) doprowadziła do następujących wniosków: 1) mimo gwał-

townego i krępującego rozrostu Światowej Rady Kościołów, nie można powiedzieć, że uczyniono wszystko na drodze zjednoczenia Kościołów; 2) nie udało się uczynić poważniejszego kroku naprzód w sprawie interkomunii między poszczególnymi wyznaniem zrzeczonymi w Ekumenii; 3) wspólna akcja misyjna i ewangelizacyjna jest dotąd raczej wyjątkiem niż regułą; 4) nie wypracowano jednolitej strategii akcji misyjnej; 5) postawa wobec potrzeb świata w takich dziedzinach jak walka o pokój, o sprawiedliwość jest jeszcze bardzo chwiejna.

Powyższe mankamenty ruchu ekumenicznego stwarzają niebezpieczeństwo, że nie będzie on ruchem odnowy, prowadzącym do pełnej jedności wiary, kultu, sakramentów, ustroju i świadectwa. Droga Ekumenii nie będzie jeszcze doprowadzi do pełnej jedności.

## PROPONOWANE ŚRODKI DO ODNOWY RUCHU EKUMENICZNEGO

Archibisz. Witalij Borowoj, reprezentant Patriarchatu Moskiewskiego przy Ś.R. Kościołów, zwrócił uwagę na konieczność sprecyzowania „do jakiej mierze zjednoczenia”. Jest to konieczne dla rozwoju Ekumenii. Teologia biblijna nie może tu służyć za podstawę zjednoczenia, gdyż nie dosiężemy dotąd do zgody w rozumieniu i interpretacji Pisma św. Wszystkie wyznania — jak stwierdza historia — używają Pisma św. do wykazania swoich odrębności w wierze. Należałoby — wg arcyb. Borowoj — wrócić do Kościoła Pierwotnego, niepodzielonego i oprzeć się na 7-miu pierwszych Schorach Powszechnych oraz na dogmatach i zasadach moralnych wypracowanych przez powyższe Schory. Należy żądać, by każdy Kościół zbliżył się progresywnie do Kościoła Pierwotnego, bo tylko w nim znajdziemy jedność.

## AKCJA CHARYTATYWNA ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Komitet Centralny Ś.R.K. rozpatrzył projekty pomocy materialnej dla biednych, nieszczęśliwych uciekających w wielkiej światowej skali. Dyrektor „Rozdziału pomocy” (Division d'entraide) — pastor Leslie E. Cooke zaferował 600 projektów pomocy, które będą wymagały kwoty 22 milionów dolarów. Pomoc ta będzie udzielona najbiedniejszym krajom, a zwłaszcza Wietnamowi, Indii, Pakistanowi, Afryce, Australii, Indii np. boryka się z największym głodem stulecia. Zbiory tegoroczne nie przekraczają 35 proc. całego zapotrzebowania kraju. „London Times” przewiduje, że w r. 1966 ok. 12 milionów Hindusów umrze z głodu.

Światowa Rada Kościołów podejmuje ogromne wysiłki, by choć w części złagodzić cierpienia ludzi biednych oraz uchodźców przesiedlanych politycznie. Pastor Leslie Cooke stwierdził, że działalność charytatywnej Ś.R.K. na przestrzeni ostatnich 20 lat stanowi najpiękniejszą kartę w historii współczesnego Kościoła. Oprócz dzieł miłości dokonanych w Europie, pomoc w r. 1965 objęła Tybetańczyków, Pakistańczyków, Hindusów, uchodźców z Wietnamu, Sudanu, Angoli, Mozambiku, Afryki Połudn. Zniszczenia wojenne, powodzie, cyklony, trzęsienia ziemi — powodowały całkowite zubożenie ludności i konieczność natychmiastowej pomocy. Z pomocą tą — za pośrednictwem Światowej Rady Kościołów — spieszyły nie tylko Kościoły bogate,

ale również Kościoły biedniejsze z Azji Wschodniej.

## NOWY SEKRETARZ GENERALNY Ś.R.K.

Dnia 11 lutego br. Komitet Centralny Światowej Rady Kościołów dokonał wyboru nowego sekretarza generalnego na miejsce ustępującego Visser't Hooft'a. Został nim pastor EUGENIUSZ CARSON BLAKE, sekretarz generalny Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w USA. Nowy sekretarz rozpocznie pracę w grudniu 1966 r. i pozostanie na tym stanowisku aż do najbliższego Kongresu Światowej Rady Kościołów w lipcu 1968 r. E.C. Blake jest jednym z najwybitniejszych protestantów w Stanach Zjednoczonych, głęboko zainteresowanym sprawą jedności chrześcijaństwa. Od wielu lat pracował w Ś.R.K. na stanowiskach: członka Komitetu Wykonawczego, prezydenta Rozdziału Pomocy oraz członka Komitetu Finansowego. W Stanach Zjedn. rozpoczął akcję zjednoczenia Kościołów Protestantów, nad którym obecnie pracuje siedem najpoważniejszych wyznań. Pastor E. Carson Blake należy również do Rady powołanej przez prezydenta Johnsona, mającej za cel walkę przeciwko ubóstwu w USA.

Dwaj obserwatorzy biorący udział w obradach Komitetu Centralnego Ś.R.K. z ramienia Kościoła Rzymskokatolickiego wyrazili swe pełne uznanie dla trafnego wyboru nowego sekretarza. Poprowadzi on — ich zdaniem — dobrze dzieło rozpoczęte i rozwinięte przez pastora Visser't Hooft'a — człowieka, który odegrał decydującą rolę w przygotowaniu, założeniu i marszu naprzód Światowej Rady Kościołów.

Kardynał Bea, przewodniczący Sekretariatu Jedności Chrześcijaństwa przy Watykanie, wysłał E.C. Blake'owi telegram gratulacyjny natychmiast po wyborze.

## ARCYBISKUPOWI GÖDERBLÓWOWI W HOŁDZIE

W centrum ekumenicznym w Genewie, z okazji dorocznej sesji Komitetu Centralnego, oddano hołd arcybiskupowi Göderblom'owi (1866—1931) z Kościoła Luterskiego Szwecji. Arcybiskup Nathan Göderblom był inicjatorem Światowej Rady Kościołów. On to zwołał pierwszą konferencję światową „Chrześcijaństwa praktycznego” do Sztokholmu w r. 1925. Następnie odegrał również poważną rolę w przygotowaniu i zwołaniu konferencji światowej „Wiary i Ustroju” w Lozannie w r. 1927. W r. 1919 wystąpił z pierwszą konkretną propozycją stworzenia Światowej Rady Kościołów. Był on — jak to określił pastor F. Clark Fry „heroldem juntrzenki ekumenicznej”.

W ceremonii oddania hołdu arcybiskupowi Göderblom'owi wzięła udział jego córka i zarazem wdowa po jego następcy oraz ambasador szwedzki w Szwajcarii i reprezentacja Szwecji w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

## LITURGIA PRAWOSŁAWNA W GENEWIE

W lutym br. po raz pierwszy w historii ruchu ekumenicznego odprawiono uroczyste nabożeństwo prawosławne w centrum ekumenicznym w Genewie. Członkowie Komitetu Centralnego Ś.R.K., obecni na dorocznej sesji Komitetu, wzięli udział we Mszy św. odprawionej w Kaplicy domu ekumenicznego w Genewie. Mszę św. odprawił metropolita Emilianos w asyście archiepiskopów Jerzego Tssetsis'a.

**W** liście pasterskim rzymskokatolickiego episkopatu w Polsce z dnia 10 lutego br. czytamy, że jego Orędzie nie opiera się na faktach historycznych. Konferencja „Episkopatu Polski” zapewnia wyraźnie: „Nie przemawialiśmy z pozycji nauk historycznych, bo nie takie jest zadanie Listu” czyli Orędzia do niemieckich biskupów z 18 listopada 1965 r. A jakie było to „zadanie”? Oto następujące: „Pragniemy przede wszystkim przypomnieć Biskupom niemieckim nasze dziejowe powiązania na przestrzeni tysiąca lat, powiązania, których raczej nie nam, Polakom wstydzić się potrzeba...”

Do wspomnianych „dziejowych powiązań” należy również opowiadanie o „apostołach i świętych” zarówno „przybyłych z Zachodu” jak i „rodzimych”. Pierwszym z „rodzimych polskich świętych” jest — zdaniem Orędzia — biskup krakowski, Stanisław „Szczepanowski” zabity za zdradę państwa w 1079 r. na polecenie polskiego króla, Bolesława Śmiałego.

Orędzie informuje biskupów niemieckich: „Już w XII stuleciu świętym był biskup Stanisław Szczepanowski z Krakowa, wyznawca i męczennik, który zabity został przy ołtarzu przez króla Bolesława Śmiałego (sam król zmarł jako świętobliwy pokutnik na wygnaniu w klasztorze w Górnej Austrii). U grobu świętego Stanisława, w Królewskiej Katedrze Krakowa, powstała majestatyczna pieśń ku jego czci, śpiewana dziś wszędzie w całej Polsce po łacinie: „Gaude mater Polonia, prole foecunda nobili...”

Z tej informacji prawdzie odpowiada tylko stwierdzenie, że wspomniana pieśń — ale

tylko pierwsza jej zwrotka — powstała na cześć już kanonizowanego Stanisława. Pozostałe stwierdzenia z prawdą historyczną nie mają nic wspólnego.

I tak najpierw historia nie zna kultu biskupa Stanisława „już w XII stuleciu”. Na potwierdzenie tego nie można znaleźć żadnego faktu czy dokumentu nawet w samym Krakowie, a cóż dopiero w pozostałej części kraju. Synod łęczycki w 1180 r. poleca duszpasterzom czytać co niedzielę wiernym „żywot św. Wojciecha”, nic natomiast nie wspomina o żywocie biskupa Stanisława.

W XII wieku po rozbięciu dzielnicowym na stolicę kraju wyrasta Kraków, więc biskupi tego miasta gorątkowo starają się zdobyć dla siebie godność arcybiskupią. Pierwszym szczeblem tej drabiny kościelnej jest posiadanie własnych relikwii jakiegoś świętego. Dlatego w 1184 r. krakowski biskup Gedko sprowadza z Włoch relikwie św. Floriana i stara się je spopularyzować, ale daremnie.

W tym czasie doszła do kraju wiadomość o zamordowaniu w Anglii arcybiskupa Tomasza Becketa i natychmiastowym niemal kanonizowaniu go na „męczennika za wolność Kościoła”. Becketa zamordowali czterej rycerze chcący się przypodobać królowi angielskiemu, Henrykowi II. Morderstwo mia-

## STANISŁAW, BISKUP I „MĘCZENNİK”

ło miejsce w kościele, dokąd się schronił ścigany arcybiskup. Król o nim nie wiedział, a na pewno nie brał w tym udziału, ponieważ przebywał z dala od miejsca zbrodni, na terenie Francji (w Normandii). Stugębna jednak fama rozniosła plotkę, że król Henryk zamordował arcybiskupa własnoręcznie przed ołtarzem podczas nabożeństwa. W Krakowie natychmiast tę plotkę skojarzono z biskupem Stanisławem i królem Bolesławem a nową legendę tworzono tym gorliwiej, im większe dawała szanse wyniesienia biskupstwa krakowskiego nad metropolię gnieźnieńską chlubiącą się św. Wojciechem.

Inna korzyść płynąca z legendy o „męczeństwie” biskupa Stanisława posiadała charakter ściśle polityczny. Plotka o angielskim królu Henryku II i arcybiskupie Becketcie donosiła, że po zamordowaniu Becketa Henryk ukorzył się i uznał wszelkie przywileje, jakich angielskie duchowieństwo żądało dla siebie przed śmiercią arcybiskupa. W Polsce właśnie rozpoczęła się (na początku XIII wieku) podobna walka rzymskokatolickiego duchowieństwa z władzą państwową (książęcą) o nowe przywileje, których większość władców polskich nie chciała uznać. W związku z tą walką wybuchły nawet formalne bunty zbrojne biskupów przeciw książętom. (Trzy tego rodzaju bunty miał na sumieniu krakowski biskup, Paweł z Przemankowa). Gwałtownie propagowany kult biskupa Stanisława jako męczennika za „wolność Kościoła”, czyli przywileje duchowieństwa łacińskiego, miał na celu zagrożenie książąt i zmuszenie do uległości.

Podkreślamy jednak, że ten drugi motyw wynalezienia kultu biskupa „męczennika” mógł zaistnieć dopiero w XIII wieku a nie wcześniej.

Wniosek: Nie zna tego kultu wiek XII.

Treść wypowiedzi Orędzia o „rodzimym” pierwszym świętym została zaczerpnięta z „żywotów”, które o biskupie Stanisławie powstały dopiero też w XIII wieku a wiadomości o „męczeństwie” czerpały wyłącznie z fantazji, opierającej się na plotce o przebiegu zamordowania arcybiskupa Tomasza Becketa. Zaden z owych „żywotów” nie zechciał się oprzeć na wiarogodnym dokumencie polskim powstałym ok. trzydziestu lat po śmierci biskupa Stanisława. Autorem owego dokumentu nie jest wróg Kościoła rzymskokatolickiego, lecz łaciński zakonnik zwany przez historyków Anonimem Galliem. Przebywał on na dworze Bolesława Krzywoustego



a swoje wiadomości o zaszłych wypadkach czerpał od łacińskiego duchowieństwa.

Otóż ów Gall Anonim stwierdza (bardzo oględnie), że biskup Stanisław został ukarany „obcięciem członków” (uszu, nosa, oczu) za „grzech”, którym była „zdrada”. Biskup ukarany tak, jak się wówczas powszechnie karało zdrajców, został przez rzymskokatolickiego mnicha — kronikarza nazwany „zdrajcą”. Cytujemy: „Jak zaś król Bolesław z Polski został wyrzucony, dużo byłoby o tym do powiadania, lecz to powiedzieć wolno, że nie powinien był pomazaniec na pomazańcu jakiegokolwiek grzechu cieleśnie mścić. To bowiem wiele mu zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował, gdy za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. Ani bowiem zdrajcy biskupa nie usprawiedliwiamy, ani króla mszczącego się tak szpetnie nie zalecamy...” Zaden z autorów zmyślonych „żywotów” Stanisława nie zacytował tego wyroku.

Jest faktem, że Bolesław Śmiały umknął z Polski na Węgry, lecz nie z powodu ukarania zdrajcy. Musiał uciekać dlatego, że jeszcze przed zdradą biskupa zbuntowało się przeciw królowi wojsko z przyczyn wcale z biskupem nie związanych. Na Węgrzech przy poparciu przyjaciela, króla Władysława (świętego) gromadził nową armię, lecz podstępnie został zamordowany. Nie był więc nigdy żadnym „pokutnikiem” w klasztorze austriackim. Nie miał za co pokutować, chociaż w oczach kronikarza, Anonima Galla, ukaranie biskupa zdrajcy uchodziło też za „grzech”. Należy jednak pamiętać, że kronikarz ten również był członkiem łacińskiego duchowieństwa broniącego się przeciw karom stcsowanym przez władzę państwową także za prawdziwe, antypaństwowe wystęпки.

FR. OCHOCKI



# SPOTKANIA Z TYSIĄCLECIEM W GRODZIE PIERWSZYCH PIASTÓW

W ostatnim roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego Gniezno — pierwsza stolica Polski — stanowi przedmiot szczególnego zainteresowania turystów i dziennikarzy. Skorzystałem i ja z nadarżającej się okazji i odwiedziłem to historyczne miasto.

Miejscowi przewodnicy PTTK w pierwszej kolejności prowadzą wycieczki turystyczne na Górę Lecha. To właśnie wokół tej Góry osnuta jest piękna legenda o braciach słowiańskich — Lechu, Czechu i Rusie, którzy dali początek trzem narodom. Lech upodobał sobie właśnie to miejsce i założył na nim gród, który stał się stolicą państwa Polan. Być może tkwią w tej legendzie przybrane w baśniową szatę dalekie, realne wspomnienia naszych przodków, którzy nie umieli jeszcze przekazywać potomnym na piśmie wydarzeń dziejowych.

Obecnie na Górze Lecha wznosi się katedra z XIV wieku i zabytkowy kościół św. Jerzego zbudowany na przełomie XII i XIII wieku.

## ZIEMIA KRYJE PRAWDĘ

Na Górze Lecha, a także w innych dzielnicach miasta oraz na pobliskim Ostrowie Lednickim Instytut Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk prowadzi badania archeologiczne, których celem jest odtworzenie wyglądu Gniezna w czasach wczesnohistorycznych, poznanie życia jego ówczesnych mieszkańców i ustalenie roli, jaką gród ten odegrał na początku dziejów naszego narodu. Pierwsza wzmianka historyczna o Gnieźnie pochodzi z X wieku. Potem przez długi jeszcze czas skąpo i fragmentarycznie pisano o tym mieście. Badania archeologiczne w dużym stopniu uzupełniają luki w naszych wiadomościach o pierwszej stolicy Polski. Badaniami tymi kieruje Kazimierz Żurowski, profesor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W swojej ciekawej książce popularnonaukowej pt. „Gniezno — pierwsza stolica Polski”, opartej w dużej mierze na wynikach prac archeologicznych, prof. Żurowski dowodzi, że już na 6000 — 4500 lat przed narodzeniem Chrystusa ziemia gnieźnieńska zamieszkała była przez ludzi. Ślady ich działalności, znalezione przez archeologów, przechowywane są w Muzeum w Gnieźnie. Bogaty plon dały badania warstw kulturowych z VI — VII wieku naszej ery. Wykopaliska świadczą, że ówczesni mieszkańcy Gniezna osiągnęli m. in. wysoki poziom gospodarki rolnej. Uprawa ziemi była ich podstawowym źródłem utrzymania. Gród warowny wraz z podgrodziami zbudowano na Górze Lecha w końcu VIII lub na początku IX wieku. Od strony południowej przylegała do tej warowni otwarta osada, ale i ją później otoczono fosą i palisadą.

W 966 roku Mieszko I przyjął chrześcijaństwo. W tym czasie gród gnieźnieński został poważnie rozbudowany. Archeologowie odkryli na terenie dzisiejszego miasta trzy „pomocnicze” grodziska obronne, które zagradzały wrogom drogę do centralnego grodu na Górę Lecha. Do obecnych czasów najlepiej zachowało się takie grodzisko w Parku im. gen. Świerczewskiego. Na dzisiejszym rynku miasta znajdowała się przed tysiącem lat otwarta osada targowa. Znalezione tutaj przedmioty świadczą, że w Gnieźnie kwitły takie rzemiosła, jak kołodziejstwo, kowalstwo, bednarstwo, złotnictwo i obróbka rogów.

Sensacyjnych odkryć dokonano także na Ostrowie Lednickim. Archeologowie znaleźli tam szczątki dworu piastowskiego z X wieku. W dworze tym — jak przypuszczają uczeni — Bolesław Chrobry gościł w 1000 roku cesarza niemieckiego Ottona III. Stąd władca Niemiec po wysłanej sukmem drodze szedł pieszo na Górę Lecha do grobu świętego Wojciecha. Na dnie Jeziora Lednickiego archeologowie przy pomocy ekipy pływonurków odnaleźli szczątki dwóch mostów łączących wyspę z przeciwnym brzegiem oraz 10-metrową łódź, wydrążoną w dniu drzewnym. Na wyspie wydobyto z ziemi broń, ceramikę i inne przedmioty codziennego użytku. Znaleziska te pochodzą z X, XI i XII wieku.

## KATEDRA W RĘKACH UCZONYCH

Pierwszy kościół zbudowano w Gnieźnie ok. 970 roku. Stał on na Górze Lecha, która przed przyjęciem chrześcijaństwa przez dwór Mieszka I, była ośrodkiem pogańskiego kultu religijnego. W podziemiach katedry archeologowie odkopali wielkie palenisko kamienne. Nasi pogańscy przodkowie składali na nim ofiary dla swoich bogów. W 1000 roku w Gnieźnie ustanowione zostało pierwsze w



Fragment Góry Lecha dzisiaj.

Polsce arcybiskupstwo. Zbudowany przez Mieszka I kościół podniesiony został do godności katedry. Los jednak nie był dla niej łaskawy. Spłonęła ona w 1018 roku. Na jej zgliszczach Bolesław Chrobry wznosił drugą katedrę, w której w 1025 roku ukoronował się na króla polskiego. Tę świątynię zrujnowali Czesi w 1038 roku.

W latach 1040—1066 zbudowano na Górze Lecha trzecią z kolei katedrę w stylu romańskim. Służyła ona wiernym do czasów Kazimierza Wielkiego. Za panowania tego króla katedrę romańską rozebrano i zbudowano nową, tym razem w stylu gotyckim. We fragmentach dotrwała ona do naszych czasów. W przeciągu wieków była ona wielokrotnie przebudowywana na skutek pożarów i zniszczeń wojennych. Nie oszczędziła jej także i ostatnia wojna.

Od kilku lat katedra gnieźnieńska jest obiektem badań ekipy archeologicznej prof. Żurowskiego. W toku żmudnych prac udało się odkryć szczątki poprzednich katedr. Do najbardziej ciekawych znalezisk należą fragmenty niezwykle ozdobnej posadzki mozaikowej z początków XI wieku oraz także XI-wieczna płyta nagrobkowa z napisem łacińskim. Ostatecznie wyjaśniona została tajemnica grobu Dąbrówki. Tradycja umiejscowiła ten grób w pobliżu ołtarza głównego katedry. Obecnie znajduje się tam ozdobna płyta, zasłaniająca wejście do krypty grobowej. Okazało się jednak, że nie jest to miejsce wiecznego spoczynku pierwszej żony Mieszka I i matki Bolesława Chrobrego. Rzeczywisty grób Dąbrówki znajduje się poza obrębem pierwszej katedry. Trudno przypuszczać, by tak wysoką osobistość pochowano na dziedzińcu kościelnym. Poza tym w krypcie grobowej znaleziono kości mężczyzny. Jest to więc tylko symboliczny grób kobiety, która sprowadziła do Polski chrześcijaństwo.

Relikwie św. Wojciecha znajdują się na ołtarzu głównym w niezwykle pięknie ozdobionej rzeźbami trumnie srebrnej, wykonanej w 1662 r. przez złotnika gdańskiego Piotra van der Rennena. Poprzedni sarkofag

męczennika stoi obecnie pod filarami nawy. Niektórzy uczeni powątpiewają czy srebrna trumna rzeczywiście kryje w sobie doczesne szczątki św. Wojciecha. Liczne pożary i zniszczenia wojenne katedry, a także praktykowany w średniowieczu na wielką skalę handel relikwiami są głównymi podstawami tych wątpliwości. Ta sprawa jest jednak niedostępna bezpośrednim badaniom uczonych.

Najcenniejszym zabytkiem katedry gnieźnieńskiej są romańskie drzwi śpizowe, pokryte płaskorzeźbami przedstawiającymi życie i śmierć św. Wojciecha. Drzwi te wykonano w Polsce w drugiej połowie XII wieku. Zabytkiem tym od dawna interesują się uczeni. Drobiazgowo badania pozwoliły ostatnio odkryć na nim fragmenty napisu łacińskiego. Odczytano m. in. słowo „Tinivus” lub „Tinivus”. Jest to najprawdopodobniej końcowa część podpisu artysty, który te drzwi wykonał, a raczej jednego z artystów, gdyż poziom artystyczny rzeźb wskazuje, że drzewi gnieźnieńskie rzeźbiło co najmniej trzech rzeźbiarzy.

Tak w wielkim skrócie wygląda Gniezno w świetle archeologów i znawców sztuki. Począwszy od XII wieku dzieje miasta są lepiej znane z zapisów historycznych. Kariera Gniezna w średniowieczu związana była ściśle z organizacją kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Pierwszy arcybiskup Gaudenty, brat św. Wojciecha, chociaż był Czechem z pochodzenia, jednak utożsamiał interesy kościoła z dobrem społeczeństwa, w którym kościół ten pełnił swoją misję. Postępowali tak jeszcze najbliżsi następcy Gaudentego. Ale już od połowy XII wieku Kościół rzymskokatolicki w Polsce na czele z arcybiskupstwem gnieźnieńskim dąży do tego, by stać się niezależną od państwa i narodu siłą polityczną i ekonomiczną. W 1136 r. arcybiskupstwo gnieźnieńskie posiadało pod swoim zarządem 149 osad. Walka o powiększenie majątku kościelnego i o wyłączenie go spod kontroli państwa trwała dalej z coraz to większą zaciekleścią. W połowie XIII w. uwieńczona została pełnym sukcesem dla Kościoła. Nastąpiła wtedy immunizacja dóbr kościelnych, to jest uwol-



Rekonstrukcja grodu na Górze Lecha w Gnieźnie z IX—X w. Zdjęcie udostępnione nam przez Muzeum Gnieźnieńskie.

nienie ich od ciężarów na rzecz państwa i uniezależnienie od niego. Pod koniec XV wieku arcybiskupstwo gnieźnieńskie było już właścicielem 13 miast i 302 wsi, które dostarczały do kasy arcybiskupiej rocznie ogromną w ówczesnych czasach sumę 11 tys. grzywien, nie licząc robocizny ludzkiej świadczonej na rzecz majątków kościelnych. Podobnymi potentatami ekonomicznymi stały się inne biskupstwa. Tysiącletnia historia pisana narodu polskiego wskazuje, że arcybiskup gnieźnieński, którym od roku 1418 przysługiwał tytuł prymasów Polski, niejednokrotnie stawali w poprzek interesów swej ojczyzny.

Dziś Gniezno — to ważny ośrodek gospodarczy i kulturalny. Mieszka w nim ok. 50 tys. ludzi. Trwające od kilku lat, a kończące się w bieżącym roku obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego szczególnie uroczyste przebiegają w mieście, którego dzieje są nierozdzielnie związane z początkami naszego państwa.

Tekst i zdjęcia  
JERZY ALEKSANDER

# ZMORA CAŁEGO ŚWIATA - GRUŻLICA POD OSTRZAŁEM MIĘDZYNARODOWYM

Dziś cały świat wie doskonale, że żadna choroba zakaźna nie uznaje granic, narodowości, ras czy ustrojów, religii czy pochodzenia klasowego. Słynna grypa azjatycka wędrowała przez świat wzdłuż... linii lotniczych.

Co więcej — jeśli chodzi o choroby zakaźne dawno już przestaliśmy je dzielić na choroby ludzi bogatych (tu zaliczano niegdyś choroby weneryczne) i choroby ludzi ubogich (a tu znów w pierwszym miejscu stawiano gruźlicę).

**W Polsce choruje na gruźlicę około 400.000 ludzi. Czy to jest dużo czy mało?**

Takie pytanie stawiam doktorowi Olafowi Andresowi, który z ramienia Międzynarodowej Organizacji Zdrowia odwiedził Polskę z okazji Międzynarodowego Dnia Zdrowia (7 kwietnia).

— Polska, podobnie jak inne kraje, które uznały gruźlicę za tzw. chorobę społeczną — mówi doktor Andres — jest w nie najgorszej sytuacji pod tym względem. Macie rejon absolutnie zdrowe, gdzie sam klimat nie dopuszcza gruźlicy, nie macie wcale takich rezerwatów klimatycznych, gdzie gruźlica ma jakiegoś b. dobre warunki rozwoju. Grają tu dużą rolę: stan oświaty sanitarnej i poziom oświaty w społeczeństwie, odporność ludzka (w Polsce dość duża) i zagęszczenie ludności, a w tych sprawach nie jest u was źle. Polska nie jest jeszcze krajem tak zurbanizowanym i tak zagęszczonym, jak niektóre rejon południowe, gdzie wszystko sprzysięga się przeciw człowiekowi.

**— Można więc mieć nadzieję, że kiedyś gruźlica będzie w Polsce całkowicie wykorzeniona?**

— Nadzieję zawsze mieć należy, nawet jeśli podstaw do niej nie ma, bo jeśli nie jutro to pojutrze znajdzie się środki jeszcze skuteczniejsze od tych, jakimi dziś rozporządzamy. Niemniej jednak Polska jest w sytuacji stokroć lepszej, niż wiele krajów gospodarczo i kulturalnie zacofanych, gdzie sytuacja wygląda wprost tragicznie. Trzeba również mieć na względzie kraje, gdzie gruźlica, jak np. w Tunisie wynosiła 8<sup>o</sup>, a więc dziesięciokrotnie więcej od przeciętnej europejskiej, a dziś jest tam nieco mniej niż 2<sup>o</sup> chorych.

**— Jaką liczbą zamyka się obecnie ilość chorych na gruźlicę na całym świecie?**

— Według obliczeń Międzynarodowej Organizacji Zdrowia ponad 3.000.000 rocznie umiera na gruźlicę, a co najmniej 15.000.000 ludzi na gruźlicę choruje. Tak było rok temu, w momencie zaangażowania wszystkich sił Organizacji w walkę z gruźlicą. Mieliliśmy na świecie szereg punktów, gdzie sytuacja była beznadziejna. Bo i jakże mówić o higienie, o myciu tam, gdzie woda do picia jest cenniejsza od żywności? Trzeba było najpierw załatwić zagadnienie wody, żeby Berberom czy Tuaregom, Beduinom czy Markeszom mówić o

tym, jak się rozprzestrzenia gruźlica w brudach. W innym wypadku — wyłaniało się zagadnienie szpitala; jak zamknąć w szpitalu jedyne go żywiciela rodziny, który jest jednocześnie potencjalnym niebezpieczeństwem dla całej, a jakże licznej nieraz rodziny.

**— A więc jednak to jest choroba ludzi ubogich?**

— I tak i nie. Zapewne, w krajach materialnie lepiej stojących nie ma takich problemów, ale to w bardzo niewielkim stopniu zmniejsza zapadalność. Walka z gruźlicą musi być prowadzona kompleksowo: od poprawiania warunków zdrowotnych poczynając, poprzez leczenie chorych i opiekę nad inwalidztwem pogrzuźliczym wszystko jednocześnie trzeba mieć na uwadze. Uodpornienie zdrowych jest tak samo ważne, jak leczenie chorych, jak ratowanie inwalidów, jak opieka sanitarna. Jeżeli idzie o tę ostatnią — przymus leczenia w pewnych krajach jest uważany tylko za przymus, dopust Boży, klęskę osobistą, z którą należy walczyć. Mówi się o uodpornieniu drobnoustrojów chorobotwórczych na antybiotyki, na inne leki chemiczne, ale jakże często winien jest sam pacjent. Proces walki z gruźlicą wygląda przecież bardzo często tak, że „uderzeniem” antybiotyków przerywa się rozwój choroby, po czym stosuje się inne środki, aż do całkowitego wyleczenia. Ale co robić z pacjentami, którzy po pierwszym „uderzeniu” przerywają dalsze leczenie, uważając się za wyleczonych? Ci właśnie są hodowcami drobnoustrojów gruźliczych odporniejszych, których później nie można zwalczyć dotychczas stosowanymi środkami.

**— Jak się przedstawia gruźlica wśród dzieci?**

— Różnie: wśród Eskimosów Kanady co drugie dziecko umierało na gruźlicę przed rozpoczęciem kampanii antygruźliczej w tym kraju. Akcja rządu i M.O.Z. zamknęła się sumą 2.000 dolarów rocznie na osobę i dziś dzięki poprawieniu warunków sanitarnych wśród Eskimosów jeszcze jest nie najlepiej; umiera co piąte dziecko. Istnieje Międzynarodowy Fundusz Dziecięcy Narodów Zjednoczonych, który działa w ścisłym porozumieniu z Międzynarodową Organizacją Zdrowia. Dzięki temu funduszowi w 61 krajach zaszczepiono 150.000.000 dzieci szczepionką Calmette-Guerin, zwaną w skrócie B.C.G. Poza tym istnieje jeszcze Międzynarodowa Unia Przeciwgruźlicza, do której należą wszystkie kraje, lokalne organizacje przeciwgruźlicze, jak np. Polski Komitet Przeciwgruźliczy i we wszystkich tych pionach dziecko stawia się na pierwszym planie. Trzeba też stwierdzić obiektywnie, że zapadalność wśród dzieci zmniejsza się szybciej niż zapadalność wśród dorosłych.

— Cóż więc uzna pan doktor za najważniejszy czynnik w tej walce z gruźlicą?

— Przede wszystkim oświatę sanitarną. Każdy, bezwzględnie każdy człowiek nawet najzdrowszy powinien posiadać tę minimalną ilość wiadomości o higienie, o koniecznej ostrożności, a przede wszystkim powinien wiedzieć, że gruźlica nie jest chorobą nieuleczalną. Bo to jest najgorsze w naszej walce z gruźlicą: rezygnacja pacjenta, jego niewiara w wyleczenie i uparte nosicielstwo choroby.

**— Czy nosicielstwo jest karalne?**

— Nigdzie. A powinno być karalne od chwili, gdy pacjent wie, że jest chory. Bo w tym momencie zaczyna się nosicielstwo świadome, które jest jakimś zabijaniem bliźnich z premedytacją, czego nie chce zrozumieć nosiciel. Różnice odporności są wśród pacjentów olbrzymie: jeden umiera, rozlatuje się w ciągu dwóch, trzech miesięcy od zakażenia, drugi po kilku latach zaczyna się... niepokoić swoim stanem zdrowia. Ilu ludzi przez ten czas zaraził? Trudno to obliczyć nawet w przybliżeniu.

**— Czy ludzkość dojdzie do zwycięstwa?**

— Trzeba choć jednym rzutem oka przejść drogę dotychczasową: 24 marca 1882 roku — odkrycie Roberta Kocha. A gruźlicę po raz pierwszy opisał lekarz egipski 1600 lat przed naszą erą. Jest więc ona stara, jak ludzkość. „Ftisis” czyli wysuszającą chorobą nazwał gruźlicę Hipokraty, a pierwsze środki przeciw gruźlicy proponuje Galen w II wieku naszej ery. Pierwszą skuteczną broń przeciw tej chorobie dają ludzkości Albert Calmette i Camil Guerin w roku 1914. Calmette 51-letni lekarz marynarki i jego najbliższy współpracownik, weterynarz Guerin hodują na gotowych ziemniakach w glicerynie bakterie gruźlicy, które tracą na swej zjadliwości tyle, że można je uznać za bezpieczną szczepionkę, uodporniającą przeciw zakażeniu gruźlicą, podobnie jak inne szczepionki. Ale droga szczepionki B.C.G. jest od początku najeżona trudnościami. W samej Francji obaj wynalazcy są atakowani, w Austrii wprost zabroniono stosowania szczepionki zresztą zdarzają się wypadki, jak np. w Lubece, gdzie na 252 dzieci zaszczepionych między grudniem 1929 i kwietniem 1930 — około 70 dzieci zmarło, 27 zachorowało, w czym 5 ciężko. Prasa całego świata uderzyła na alarm. Na Instytut Pasteura posypały się gromy i złorzeczenia ze wszystkich stron. Zgiełk, jaki wówczas powstał wokół tej sprawy można by porównać z aferą Thalidomidu i trzy lata temu przebrzmiała, a po dziś dzień nie ucihła. Były tu przyczyną być może jakieś błędy prokacji szczepionki, która dziś jest wykonywana pod kontrolą międzynarodową, w warunkach wprost idealnych i od rozpoczęcia masowych szczepień po II wojnie żadnych wypadków podobnych już nie zanotowano.

**— Inaczej mówiąc szybkiego opanowania gruźlicy na świecie nie należy się spodziewać?**

— Zależy jak będziemy rozumieli tę „szybkość”. Według za-



łożeń Międzynarodowej Organizacji Zdrowia całkowite wytepienie gruźlicy na świecie nie jest możliwe, ale jej opanowanie do tego stopnia, aby przestała być klęską społeczną wielu krajów — jest zaplanowane na rok 1968. Będzie to wyglądało tak, jak obecnie walka z ospą. Ona istnieje, ale każdy wypadek pojawia się jej poza właściwymi granicami — jest momentalnie sygnalizowany światu lekarskiemu, po czym zarządza się kwarantanną i skrupulatne wychwytywanie osób, które mogły ulec zakażeniu. Tak będzie kiedyś i z gruźlicą...

Rozmawiała:  
**JADWIGA PIECHOCKA**  
Fot. J. Kuruliszewili

## HOLANDIA SPIESZY Z POMOCĄ INDII

Wszystkie wyznania w Holandii: protestanci, starokatolicy, katolicy rzymscy podjęli szeroko zakrojoną akcję propagandową w sprawie pomocy materialnej dla ofiar głodu w Indii. Kampania trwała cały tydzień. Włączono do tej akcji prasę, radio i telewizję. W sobotę 19 lutego od godz. 11—13 wierni przynosili do kościołów dary. Nigdy dotąd nie widziano takiej współpracy radio-telewizji z organizacjami charytatywnymi. Pierwszym rezultatem tej akcji będzie wystanie statku z żywnością i odzieżą z Rotterdamu do Bombaju.

## NOWE NOMINACJE W Ś.R.K.

Na posiedzeniu, w dniach od 8 do 17 lutego 1966, Komitet Centralny Ś.R.K. powołał następujące osoby do ściślejszej współpracy w centrali Ekumenii. Prof. J. Russel Chandran (India) został wiceprezydentem Kom. Centralnego, prof. Henryk Berkof (Holandia) — członkiem Komitetu wykonawczego, pastor E.C. Blake (USA) powołany został na stanowisko najpoważniejsze — tj. na sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, pastora Filipa Potter'a (Antyle) powołano na dyrektora misji i ewangelizacji, M. John Holt (USA) otrzymał nominację na jednego z dyrektorów Komitetu rozdziału pomocy. Po tem jego działalności będzie niesienie pomocy dla wszystkich wygnanych usuniętych z granic swych krajów na skutek prześladowań politycznych. Pastor Eukasz Vischer (Szwajcaria) otrzymał b. poważną funkcję dyrektora sekretariatu „Wia-ry i Ustroju”, wicedyrektorem sekretariatu został archiepiskopat Witalij Borowoj (ZSRR), prof. Józef C. Weber (USA) — jednym z dyrektorów Instytutu Ekumenicznego w Bossey.



# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Tadeusz Zawadzki z Katowic pyta, dlaczego biskupie Orędzie uważamy „wyłącznie” za „zbiór ludowych tradycji i legend”, a nie za dokument zawierający prawdziwe fakty historyczne.

Najpierw musimy zwrócić uwagę, że nigdy nie piszemy, iż Orędzie jest „wyłącznie” zbiorem ludowych tradycji i legend. Zawiera ono wiele prawdziwych faktów historycznych i tego nikt nie myśli zaprzeczać. Jednakże większość argumentów Orędzia opiera się na domysłach i nienaukowych określeniach literackich. Dowodem chociażby takie zdanie: „Już w XII stuleciu świętym był biskup Stanisław Szczepanowski z Krakowa, wyznawca i męczennik, który zabity został przy ołtarzu przez króla Bolesława Śmiałego (sam król zmarł jako świętobliwy pokutnik na wygnaniu w klasztorze w Górnej Austrii)”. Całe to zdanie jest fikcją, czyli po prostu bajką. Zabity w 1079 roku krakowski biskup Stanisław (nie wiadomo czy ze Szczepanowa) był świętym dopiero od 1253 r., czyli od połowy XIII nie zaś XII wieku. W 1184 r. (w drugiej połowie XII w.) krakowski biskup Gedko sprowadził relikwie św. Floriana aż z Bolonii (Włochy), ponieważ w Krakowie nie było żadnych relikwii żadnego (nawet Stanisława) świętego.

Dopiero wiadomość o zabójstwie prymasa Anglii, Tomasza Becketa (w 1170 r. zamordowany, w 1173 r. kanonizowany) nasunęła krakowskiemu duchowieństwu myśl zrobienia z biskupa Stanisława męczennika i świętego. Do akcji przystąpił jako pierwszy krakowski biskup od 1207 r. Wincenty Kadłubek w swojej Kronice. Śmierć Stanisława opisał na wzór śmierci Becketa: W katedrze przed ołtarzem podczas nabożeństwa król własnoręcznie zarządził biskupa (Becketa zabili czterej rycerze angielscy w katedrze, lecz nie przed ołtarzem i nie podczas nabożeństwa tylko podczas brewiarza odmawianego przez mnichów – i nie na rozkaz króla, który o tym nic nie wiedział). Kadłubek opowiedział też o kilku „cudach”, jakie się miały zdarzyć zaraz po śmierci Stanisława (ciało Stanisława leżało w grobie nienaruszone, więc opowiedział, że posiekane na kawałki zrosło się cudownie, a pilnowały go... orły). Kadłubek polecił spisywać nowe „cuda” przy grobie Stanisława i wznosił mu pomnik kamienny. Duchowieństwo krakowskie rozpuszczało wieści o cudach Stanisława i szeptało, że wkrótce objawi się „nowy wielki święty”.

Z tej atmosfery wyrosły dwa następne „żywy” Stanisława przeładowane już cudami czerpanymi z żywotów świętych starożytnych (św. Materna, św. Spirydion). Jeden z żywotów pt. „Vita minor” dodał cud o wskrzeszeniu Piotra z Piotrowina w trzy lata po śmierci. Spóźnił się jednak, gdyż wcześniej – w 1247 r. biskup krakowski Prędota wysłał dotychczasowe „cuda” do Rzymu i dlatego w bulli kanonizacyjnej z 1253 r. pap. Innocenty IV nic o Piotrowinie nie wspominał. A kim był Stanisław naprawdę? Piszący ok. trzydziestu lat po jego śmierci kronikarz Gall Anonim stwierdza, że Stanisław popełnił „grzech” (peccatum), a tym grzechem była „zdrada” (traditio) i biskupa nazywa „zdrajcą” (traditor). Nie podaje szczegółów śmierci tylko pisze, że król „wydał biskupa na obcięcie członków”. Nie było jeszcze wtedy ani katedry wawelskiej, ani kościoła „Na Skałce”. Król uciekł z Polski na Węgry wobec buntu możnowładców. Na Węgrzech został skrytobójczo zamordowany, więc nigdy nie był w klasztorze w Górnej Austrii. Tę legendę stworzono w XIV w.

Tak się przedstawia „orędziowa” legenda o św. Stanisławie. Podobnych jest więcej, chociażby np. ta o bezsilnym i bezczynnym czekaniu Polaków podczas hitlerowskiej

okupacji na jakiś cud. Inne szczegóły z tą sprawą związane omawiamy w naszych artykułach, prosimy tylko o ich dokładne czytanie i pozdrawiamy.

Pan Henryk Owczarek z Kalisza wyraża uznanie dla naszej trudnej pracy i przesyła najlepsze życzenia. Prosi nas przy okazji o wyjaśnienie „dziwnego” zjawiska: „Nie mogę zrozumieć, dlaczego Kościół Rzymskokatolicki jest tak mocno rozbudowany w naszej Ojczyźnie mimo tego, że głosi kłamliwą i fałszywą naukę religijną – a Kościół Polskokatolicki głoszący prawdziwą naukę Chrystusową jest tak mało znany. Na przykład w Kaliszu jest dziewięć kościołów rzymskich, a nie ma polskokatolickiego ani jednego”.

Opisane zjawisko nie jest zbyt „dziwne”. Jest raczej normalne. Kościół Rzymskokatolicki w Polsce istnieje tysiąc lat, nasz Kościół dopiero czterdzieści cztery lata. Nie można zapominać, że i ludności było mniej. Dodajmy jeszcze sprawy gospodarcze. Wszystkie kościoły przez kilkaset lat budował dla Rzymskokatolickiego Kościoła król i warstwy panujące czyli rząd polski. Żaden z biskupów ani prałatów rzymskokatolickich nie martwił się o swoje utrzymanie lub wyposażenie świątyni. O wszystko troszczyło się państwo. Natomiast Kościół Polskokatolicki może liczyć tylko na własne siły i ofiarność swoich wiernych, którzy nie są bogaczami.

A co do Kalisza, prosimy zebrać większą ilość sympatyków naszego kościoła i zaprosić przedstawiciela z naszej Redakcji w celu wygłoszenia odczytu względnie nawet omówienia perspektywy zorganizowania Rady Parafialnej. Chętnie pomożemy i w nowym tysiącleciu, gdy Kalisz będzie liczył sobie dwa tysiąclecia, może być w nim więcej świątyni polskich niż obcych. Pozdrawiamy serdecznie Pana i Jego sławne miasto.

Pan Witold Kwiecień z Nysy pisze: „Chciałem się dowiedzieć, w jakich książkach Kościoła Rzymskokatolickiego (z pieczęcią biskupią) można odnaleźć daty ustanowienia celibatu i spowiedzi usnej? Gdzie takie egzemplarze można nabyć?”

Informujemy (bez pieczęci), że ze strony rzymskokatolickiej (z pieczęcią) na interesujące Pana tematy pisze „Breviarium Fidei” wydane w 1964 r. przez jezuitów za pośrednictwem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu i tam należy się zwrócić. Nadmieniamy, że po raz pierwszy o celibacie wyższego kleru łacińskiego mówił synod lokalny w Elwira (Hiszpania) ok. 300 r., z tym, że celibat zalecał bez zakazu zawierania małżeństw. Następną datą celibatową jest już 1022 r., gdy cesarz niemiecki Henryk II zwołał synod do Pawii i polecił uchwalić kanony celibatowe (M. in. postanowiono, że dzieci duchownych mają być uważane za niewolników Kościoła, a kto by je uważał za ludzi wolnych, będzie wyklęty).

Zastanawiające, że na zachowaniu celibatu i poniżaniu księzkowskich dzieci bardziej zależało wtedy cesarzowi niż papieżowi, a to dlatego, że majątki po zmarłych księżkach chciał zabierać cesarz.

Co do spowiedzi należy do „bajek włożyć” twierdzenie, że spowiedź „uszną” ustanowił dopiero w 1215 r. czwarty sobór laterański. Zresztą ten sobór też nie mówi o spowiedzi „usnej”, mówi o niej dopiero sobór trydencki. Chodzi chyba nie o szeptańskie do ucha w konfesjonale, lecz w ogóle o wyznanie grzechów po cichu, prywatnie, jednemu kapłanowi. Tego rodzaju spowiedź prywatną znało chrześcijaństwo już w III wieku.

Powyższe informacje podajemy tylko dla tych, co wierzą nam na słowo – bez pieczęci biskupa rzymskokatolickiego. Pana Witolda serdecznie pozdrawiamy.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
	11		12		13	14		15	
16				17					
18						19		20	
21		22	23	24			25	26	
27	28		29			30			
31						32			33
34	35		36				37		38 39
40	41			42			43	44	
45	46				47				
48			49	50			51	52	
53			54					55	
56						57			

## KRZYŻÓWKA NR 2

Poziomo: 1. Przymak z zająca, 7 Ozdobny talerz na nóżce, 11 W kolanie ma, w przysłowiu skrobie, 13. Tytuł utworu Gogola, 16. Strzelający aniołek rzymski, 17. Ma koryto, ale z niego nie jada, 18. Najwybitniejszy Korsykanin, jaki był w Polsce, 19. Wspak – najmniejsza miara gruntu, 20. Nieduży las, 21. Część trasy, 23. Republika w Ameryce Połudn., 26. Tak można poczęstować psa, 27. Kraj w Zach. Afryce, 29. Waż tropikalny, 30. Marzenie alchemików, 31. Przyjemny zapach, 32. Naczynie niezbędne na wsi, 34. Termin bokserki lub brydżowy, 37. Imię żeńskie, 38. Litera – fonetycznie, 41. Mocna, gęsta tkanina bawełniana, 42. Potrzebna w handlu, 46. Jezioro w Abisynii, 47. Lotny związek organiczny, 48. Nie bierze, lecz daje, 50. Bajkopisarz niemiecki, 52. Jedynka w towarzystwie dwóch zer, 53. Wierzba o listkach białych od spodu, 54. Tytuł polskiego filmu, 55. Nuta, 56. Utwór literacki o cechach gawędy, 57. Stolica Turcji.

Pionowo: 1. Inaczej: ciało niebieskie, 2. Właściciel statku, 3. Drewniany budynek, 5. Inicjały współczesnego pisarza rosyjskiego, 6. Ustalenie wagi opakowania, 7. Miasto wojewódzkie, 8. Urząd, godność ministra, 9. Głośny pisarz francuski (1823–1882), 10. Czynność, działalność, 12. Sławny piłkarz Brazylii, 14. Cienkie długie drewna, 15. Otrzymasz ją za dobrą pracę, 22. Skrót znanej instytucji wiejskiej, 24. Długa i szeroka zastona, 25. Miasto powiatowe w woj. wrocławskim, 28. Wyścig, turniej, 29. Jeden ze znaków Zodiaku, 32. Surowiec koszykarski, 33. Stos atomowy, 35. Sztynna okładka książki, 36. Wyrabia tekstyla, 39. Roślina uprawna z rodziny motylkowych, 40. Punkt diametralnie przeciwny od zenitu, 43. Jezioro alpejskie na granicy Francji i Szwajcarii, 44. Jadłowna marynarzy, 47. Określenie handlowe, inaczej „loco”, 48. Stopień w skali głosu, 50. Kolonia portugalska w Indii, 51. Roślina ogrodowa

Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe odpowiedzi rozlosowanych będzie 5 książek.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

Poziomo: 1. Łaka, 5. Baza, 9. Ulana, 11. Pał, 12. Farandola, 13. Lek, 14. Romanow, 15. Lot, 17. Ewement, 20. Dek, 21. Katon, 22. Arak, 23. Kasa. Pionowo: 1. Łufa, 2. Ala, 3. Kartoteka, 4. Ana, 6. Apologeta, 7. Zalew, 8. Atak, 10. Antaiek, 14. Rower, 15. Leda, 16. Etna, 18. Mak, 19. Nos.

## MAJ

N	8	IV po Wielkanocy, Stanisława
P	9	Dzień Zwycięstwa
W	10	Dzień Hutnika
S	11	Franciszka
C	12	Pankracego
P	13	Serwacego
S	14	Bonifacego



## RZEŻBY – RELIKTY SZTUKI LUDOWEJ

Dzisiejsza technika, która wkroczyła na teren polskiej wsi w zawrotnym tempie wypiera folklor. Próby ratowania ostatnich relikwii sztuki ludowej są zbyt znikome, aby udało się zachować od zagłady to, co przez wieki całe stworzone zostało rękami domorosłych ludowych artystów. Zanika folklor, a wraz z nim bezpowrotnie giną ludowe rzeźby, jest ich coraz to mniej i nie zdolają ich ocalić nieliczne muzea skansenowskie.

Rzeźby ludowe... stają się dziś właściwie tylko zabytkami muzealnymi, zajmują się nimi już tylko naukow-



„Chrystus frasobliwy” — rzeźba nieznanego artysty ludowego, pochodzi z drugiej połowy XIX wieku — drzewo lipowe malowane. Ten wysokiej wartości artystycznej „świętek” niegdyś zdobił przydrożną kapliczkę nieopodal klasztoru salezjanów w Łądzie n/Wartą w pow. słupeckim — dziś znajduje się w zabytkowym modrzewiowym kościółku z XVII wieku pod wezwaniem św. Leonarda w Słupcy. (A.K.)

cy i historycy sztuki, tracą urok jaki mają w żywym sąsiedztwie przyrody i w nabożnym stróżowaniu dróg jako obrazu życia ludzkiego. Urok, szczerłość i prostota, a w wielu przypadkach prawdziwa sztuka wysokiego arcyzmu cechuje te skromne „świętki”, bezimienne arcydzieła nieznanymi ludowymi rzeźbiarzami „świętkarzy”. Talent „dłubania” w drzewie — zazwyczaj lipowym lub

olchowym, rzadziej akacjowym i gruszkowym — przechodził dawniej z ojca na syna przez wieki całe aż wreszcie z rozpowszechnieniem się tandety



„Sw. Barbara” — świętek-rzeźba również nieznanego artysty ludowego, pochodzi prawdopodobnie z końca XIX wieku — drzewo lipowe malowane. „Świętek” ten przedstawia dużą wartość artystyczną ze względu na połączenie motywów religijnych z motywami roślinnymi i zwierzęcymi, styl późnogotycki. Miejsce zachowania: kościółek św. Leonarda w Słupcy, woj. poznańskie. (A.K.)

gipsowej kunszt „świętków” przez nikogo nie popierany, bez podaży i popytu dziś zgasł prawie zupełnie. Tylko tu i ówdzie na Podhalu, w Łęczyckiem, Wielkopolsce, Kurpiach i Kaszubach nieliczni „weterani” świątkarstwa rozmiłowani w swej sztuce zasilają relikwiami sztuki ludowej muzea regionalne

Potrzeba uzmysłowienia w kształcie rzeźby uczuć religijnych sięga u nas czasów pogańskich — łatwo też przeprowadzić paralele między okre-



sem „światowidów” i „bożków” a późniejszym i dzisiejszym okresem figur ze świata ideologii chrześcijańskiej. Pod względem stylu, ludowe rzeźby z drzewa są ostatnim przebliskiem średniowiecznego gotyku. Tematem przydrożnych i nie tylko przydrożnych rzeźb są najczęściej postaci Chrystusa i świętych Pańskich, a wśród tych „Chrystus frasobliwy” siedzący w wspierający utrudzona, cierniem ukoronowana głowa na ręce. W Wielkopolsce (okolice Wrześni) spotyka się też świątki przedstawiające Chrystusa upadającego pod krzyżem, ukrzyżowanie, Matkę Boską, a ze świętych: św. Barbarę i Izydora Oracza. Pełne głębokich wzruszeń są — znacznie już rzadsze — architektonicznie skonstruowane rzeźby z rosnącymi drzewami, na których zakwitają gwiazdy lub przysiadają ptaki. Okaz tego gatunku rzeźby ludowej, artystycznie wykonanej przez bezimiennego artystę z XIX wieku i na pierwszy rzut oka przypominający raczej szopkę podajemy na zdjęciu obok. Pochodzi on z terenu powiatu słupeckiego, znad Warty, zdobił ongiś przydrożną kapliczkę, dziś znajduje się w kościółku modrzewiowym z XVII w. pod wezwaniem św. Leonarda w Słupcy. A.K.

## O CZYSTE POWIETRZE DLA ŚLĄSKA

Jak wykazały badania stacji sanitarno-epidemiologicznych w rejonie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, opady pyłu wynosiły niedawno na niektórych obszarach od 1800 do 9000 ton na kilometr kwadratowy rocznie (dopuszczalna norma — 250—360 ton). Znacznie większe od normy jest też stężenie wydzielanego w powietrze dwutlenku siarki.

Do walki z zapyleniem powietrza przystąpili energicznie śląscy leśnicy. Lasy są bowiem terenem, gdzie zanieczyszczenie atmosfery powoduje wielkie straty w śląskim drzewostanie. Zgubny wpływ dymów i gazów obejmuje na Górnym Śląsku — powyżej 50 tys. ha łącznie. W całym zaś kraju — w zasięgu szkodliwego oddziaływania przemysłu znajduje się ok. 240 tys. ha lasów.

Trzeba podkreślić, że w woj. katowickim fachowcy z miejscowego Instytutu Badawczego Leśnictwa z wydatną pomocą naukowców dokonali wiele, aby uratować ginące lasy. Dużym nakładem wysiłku i kosztów do

najbardziej zagrożonych sosnowych drzewostanów wprowadza się nowe gatunki drzew — przede wszystkim liściastych, które dobrze radzą sobie z wyciekami przemysłowymi. Sadzi się tu także odporną na pyły i dym odmianę węgierskiej sosny czarnej. Pasami zieleni, przede wszystkim drzew liściastych, otacza się wszystkie miasta Górnego Śląska. Niewątpliwym osiągnięciem jest zawarte z przemysłem porozumienie w sprawie zagospodarowania terenów wyeksploatowanych przez górnictwo i inne zakłady. Przyjęto zasadę zalesiania przez kopalnie obszarów po wydobyciu tzw. piasków podsadzkowych.

(h. wid.)



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włocza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 LF). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.